

DZIENNIK OSTROWSKI

Rok 2

Ostrów, (Wlkp.) środa dnia 22 sierpnia 1934

Nr. 189

89,9% głosów orzekło „tak”

Wyniki niedzielnego plebiscytu w Rzeszy

Berlin (Tel. wł.) 20. 8. 34. Plebiscyt wczorajszy, jak było do przewidzenia, przyniósł pełny sukces kanclerzowi Hitlerowi. Zapytany o zdanie naród zaakceptował „cesarską” władzę Hitlera, który, po objęciu urzędu prezydenta Rzeszy, łączy w swym ręku potęgę, jakiej nie posiadał żaden z monarchów europejskich w czasach nowożytnych.

Głosujący wypowiedzieli się jednak nie tylko na temat objęcia pełnej władzy zwierzchniej przez Hitlera. Niepisanym pytaniem plebiscytu było: czy akceptujecie samowolne egzekucje, dokonane w dniu 30 czerwca na osobie Roehma i kilkunastu innych działaczy opozycyjnych? Wynik plebiscytu wskazuje, że Hitler został z tej samowoli rozgrzeszony.

Według oficjalnych obliczeń, które jednak nie są jeszcze ostateczne, wynik głosowania niedzielnego jest następujący:

uprawnionych do głosowania	45.202.667 osób
głosowało	43.267.821 „
głosy ważne oddało	42.399.278 „
Spośród ważnie oddanych głosów:	
„tak” odpowiedziało	38.124.030
„nie” odpowiedziało	4.275.248

Głosowało zatem 95,7 procent uprawnionych. 89,9 procent ważnie oddanych głosów padło za Hitlerem, 10,1 procent głosów wypowiedziało się przeciwko niemu.

Konieczna poprawka przy ocenianiu wyników plebiscytu jest wzięcie pod uwagę warunków, w jakich odbywało się głosowanie. Po mieszkaniach wyborców chodziły specjalne patrole kontrolne i zmuszały do udania się do urn wszystkich obywateli. Nie wiadomo także, czy w dostateczny sposób zapewniona była tajność głosowania.

W porównaniu z głosowaniem w listopadzie 1933, kiedy to Hitler i jego partia skupili 92,1 procent

głosów, widać lekki spadek, tak jednak nieznaczny, że wynik wczorajszego plebiscytu ocenić trzeba, zwłaszcza z punktu widzenia polityki zagranicznej jako znaczny sukces kanclerza Hitlera.

Znamienne jest, że gros głosów opozycyjnych padło w zachodnich częściach Rzeszy. W okręgach Bonn i Akwizgran np. opozycja zdobyła ponad 30 procent głosów. (B.)

GŁOSOWANIE MIAŁO PRZEBIEG SPOKOJNY

Berlin, 20 sierpnia.

Cała Rzesza niemiecka ze stolicą na czele stała wczoraj pod znakiem plebiscytu. Na wszystkich gmachach państwowych Berlina, jak również na domach prywatnych powiewały sztandary. Od wczesnego rana krążyły po ulicach formacje partyjne S. S. i S. A. oraz młodzież hitlerowska. Samochody ze specjalnymi oznakami obwoziły po mieście komisarzy wyborczych. Na samochodach ciężarowych krążyły po ulicach grupy szturmowców, wzywając przechodniów okrzykami do spełnienia obowiązku narodowego. W lokalach wyborczych pełnili straż umundurowani szturmowcy. Od południa znaczna część lokali wyborczych świeciła już pustkami, gdyż mieszkańcy złożyli swe głosy już w godzinach porannych. Przed kancelarią Rzeszy zgromadziły się w godzinach południowych liczne tłumy domagając się okrzykami zobaczenia kanclerza Hitlera. Zjawił się on w oknie, powitany burzliwymi okrzykami „Heil”.

W Wiesbaden mieszkańcy niektórych bloków mieszkalnych udawali się pochodami do urn wyborczych. W Akwizgranie zwracały uwagę samochody i autobusy, które przewoziły na głosowanie tysiące obywateli niemieckich z Holandii. W Kilonii przy służbie w Holtenau ustawiona była urna wyborcza, do której wrzucali kartki

marynarze przejeżdżających statków niemieckich. W Wrocławiu inwalidzi wojenni maszerowali w zwartych szeregach do lokali wyborczych.

MANIFESTACJE POD BALKONEM HITLERA

W niedzielę od godz. 19-ej wieczór do późnej nocy wypełniony był „Wilhelmsplatz” i przyległe ulice nieprzeliczonymi tłumami, które manifestowały na cześć Hitlera. Pomimo, że około godziny 21 szalała nad Berlinem burza z ulewным deszczem, tłumy się nie rozchodziły, domagając się co chwila ukazania się Führera na balkonie, co też ten kilkakrotnie uczynił, pozostając na balkonie po kilka minut. Po burzy odbyła się przed gmachem urzędu kanclerskiego defilada organizacji S. A. z pochodniami.

Około 17.000 szturmowców przemarszerowało w ordynku wojskowym pod balkonem kanclerza. Defilada trwała 2 godziny.

Po defiladzie tłumy manifestowały nadal, witać każdorazowe ukazanie się Hitlera huraganem okrzyków. Na balkonie ministra propagandy umieszczony był olbrzymi gigantofon, przez który informowano tłumy o rezultatach plebiscytu. Każda nowa wiadomość witano okrzykami i odśpiewaniem hymnu narodowego oraz pieśni Horst - Wessel.

Kiedy późną nocą Hitler już nie chciał wychodzić na balkon zebrane tłumy ułożyły na przedzie czterowersz, powtarzając go chórem.

„Lieber Führer sei so nett,
Komm noch mal ans Fensterbrett.
Lass dich nur noch einmal sehen,
Dann wolln wir nach Hause gehen“.
Około godziny 2 w nocy Hitler ukazał się po raz ostatni na balkonie, poczem zadowolone tłumy zaczęły się dopiero rozchodzić.

Wykrycie tajnej organizacji rewolucyjnej w Warszawie subsydowanej przez obcego ambasadora

Warszawa (Tel. wł.) 20. VIII. 1934. Władze bezpieczeństwa w Warszawie wpadły na trop dużej, zakonspirowanej organizacji, której członkowie rekrutowali się spośród rozwiązanego Obozu narodowo-radykalnego. Nowa nielegalna organizacja przyjęła obecnie nazwę Obozu narodowo-rewolucyjnego, i dysponowała nawet własnym, tajnym organem prasowym. Po szczególnych obserwacjach przeprowadzono w dniu wczorajszym rewizję u kilkunastu osób,

przeważnie studentów i aresztowano 18 osób. Wśród aresztowanych znajduje się również kilku biuralistów i robotników. Materiał znaleziony w czasie rewizji jest bardzo obciążający dla aresztowanych i doprowadził również do wykrycia przywódcy nielegalnego obozu narodowo-rewolucyjnego. Przywódcą tym okazał się adwokat Witold Rościszewski, którego, po szczegółowej rewizji, również aresztowano. W czasie rewizji do kancelarii Rościszewskiego przybyło 8 osób,

które okazały się członkami nielegalnej organizacji i zostały aresztowane.

Jak się dowiadujemy, znaleziony materiał obciążający wykazał łączność obozu narodowo-rewolucyjnego z przedstawicielstwem jednego z mocarstw zagranicznych, które nawet subsydiowało nielegalną organizację znacznymi środkami finansowymi. Wymieniają tu nazwisko ambasadora Laroche (M.)

Każda Izba rolnicza

zaopiekuje się jednym powiatem, zniszczonym przez powódź. — Miljon zł strat w powiecie wadowickim.

Według informacji prasy krakowskiej odbył się ostatnio w Warszawie zjazd prezesów Izb rolniczych z całego Państwa. Głównym celem zjazdu było zastanowienie się nad formą niesienia pomocy dla terenów, dotkniętych straszną powodzią.

Na zjeździe, po ożywionej dyskusji zapadła decyzja, że każda Izba rolnicza zaopiekuje się jednym powiatem z terenu województwa krakowskiego, niosąc odpowiednio przygotowaną pomoc rolnictwu. Straty zaś powodzian są ogromne.

Na podstawie danych powiatowej komisji szacunkowej ustalono, że w powiecie wadowickim było zalanych przez powódź 56 gmin (2693 gospodarstw). Łączna kwota strat wynosi 904.955 zł., w tem samo rolnictwo poniosło straty sięgające powyżej 623 tysiące zł. Co do strat w pozostałych powiatkach, to brak chwilowo ścisłych danych. Komisje przeprowadzają w tej chwili ścisłe badania na tych terenach.

Powiat tarnowski pod opieką rolnictwa wielkopolskiego

Spiesząc z pomocą ludności z terenów powodziowych stery rolnicze woj. poznańskiego postanowili pomoc swą ująć w formie opieki nad określonym terenem dotkniętym klęską powodzi. W tym celu został wybrany powiat tarnowski, jeden z najbardziej zniszczonych powiatów woj. krakowskiego.

W dniu 16 bm. odbyło się w Włp. Izbie Rolniczej posiedzenie w związku z zorganizowaniem pomocy dla rolnictwa powiatu Tarnowskiego, które tak silnie ucierpiało wskutek powodzi.

W wyniku obrad delegowano do Powiatu Tarnowskiego Kierownika Wydz. Ekonomicznego W. I. R. p. Ostrowskiego oraz p. inż. Franciszka Chelkowskiego, którzy na podstawie bezpośrednich badań w terenie ustala granice i formę pomocy z jaką przysłać rolnictwu powiatu Tarnowskiego rolnictwo wielkopolskie. — przede wszystkim w zakresie zboża siewnego

Układy

i odwrotna strona medalu

Zawieranie układów jest rzeczą niewątpliwie piękną, z tem jednym wszakże, skromnym zastrzeżeniem, że podstawa stosunków jest bezwzględna wzajemna szczerłość. Nie można tego niestety powiedzieć o stosunkach polsko - gdańskich.

Niedawno omówiliśmy tutaj nowe układy polsko-gdańskie dotyczące wprowadzenia kontyngentów, dalej porozumienia w kwestji ochrony produkcji rolnej wreszcie zniesienia bojowych zarządzeń. Polska dała jeszcze jeden dowód poważnego traktowania tego niezbyt poważnego tworu, jakim jest wolne miasto Gdańsk. Prezydent senatu, p. Rauschnig, podczas śniadania wydanego przez Związek prasy zagranicznej w Berlinie poświęcił tym układom wielką część swego przemówienia stwierdzając z zadowoleniem, że sposób porozumienia był obustronnie uczciwy itp.

Tymczasem niemal w przeddzień tego pięknego przemówienia ulicami Gdańska ciągnęły oddziały szturmowców śpiewając takie piosenki, jak np.: „Z granatami rękami pójdziemy na Polaków“ — na bardzo skocznej nutę. Sięgnijmy do innego przykładu. Od kilku lat nie można na terenie wolnego miasta Gdańska pobrać polskiej szkoły, bo gdy Polska Macierz Szkolna chce nabyć odpowiedni grunt, to zaraz znajduje się przedstawiciel danej gminy, który krzyżuje plany Macierzy wytyczając prawo pierwokupu. Jeszcze inny przykład. Na gdańskich wokandach sądowych pełno spraw polskich. Najczęściej dowód obciążający się nie udaje, „dla pewności“ jednak Polak zostaje skazany — na zasadzie domniemania.

Rząd polski nie przyjął do wiadomości francuskiego wystąpienia

Paryż. (PAT) Agencja Havasa donosi w depeszy z Warszawy o demarsh ambasadora Laroche u premiera Kozłowskiego w sprawie uwięzionych dyrektorów Zakładów Żyrardowskich, poczem opisuje przebieg wydarzeń, związanych ze sprawą żyrardowską, oświetlając je z punktu widzenia grupy p. Boussaca. „Grupa, reprezentująca większość — pisze o grupie Boussaca korespondent Havasa — protestuje energicznie przeciwko samowoli, zawierającej się w podobnej akcji, i przeciwko aresztowaniu swoich współpracowników, które ma na celu jedynie rozbicie zawartego układu i zupełne pozbawienie jej praw.“ Komunikat Havasa przypomina w dalszym ciągu sprawę zabójstwa generalnego dyrektora towarzystwa, Koehlera, zarzucając prasie polskiej, że zabójstwo to było wynikiem artykułów prasy polskiej zachęcających do gwałtów.

W związku z powyższą wiadomością agencji Havasa, zaznaczyć należy, iż wiadomość o audjencji ambasadora Larochea, u p. premiera Kozłowskiego jest nieścisła, bowiem p. premier Kozłowski bawi od 10 dni na urlopie. P. ambasador Laroche zgłosił się istotnie w sprawie aresztowanych dyrektorów Vermeerscha i Caena i został przyjęty w dniu 16 b. m. przez zastępującego premiera p. ministra Zawadzkiego, który wskazał p. ambasadorowi, że sprawa aresztowanych dyrektorów znajduje się nie w ręku władz administracyjnych lecz w kompetencji władz sądowych i że wobec tego wszelka ingerencja w tej sprawie jest niedopuszczalna.

JA ŻYJĄ FRANCUSCY DYREKTORZY W WIEZIENIU.

Warszawa (Tel. wł.) Aresztowani dyrektorzy Zakładów Żyrardowskich siedzą w osobnych celach na pierwszym piętrze w więzieniu Mokotowskim. Stan zdrowia dyr. Vermeerscha jest zadawalający, natomiast dyr. Caen, który od wielu lat cierpi na wstręty, czuje się gorzej i musiał skorzystać z pomocy lekarza więziennego.

Sędzia śledczy do spraw wyjątkowego znaczenia, p. Demant, który prowadzi śledztwo w sprawie żyrardowskiej, wydał pozwolenie na dostarczenie obu aresztowanym dyrektorom z domów paczek z jedzeniem, papierosami, książkami i pościelą. Wczoraj w więzieniu dyrektorzy otrzymali pierwsze paczki. Rodziny uwięzionych codziennie będą przysyłać paczki do więzienia. (M.)

ŻYRARDOWOWI GROZI 10-MILJONOWA GRZYWNA.

Warszawa (Tel. wł.) Grodzka izba skarbowa przesłała ministerstwu skarbu memoriał dotyczący wymierzenia grzywny w wysokości 10,500 000 zł. Zakładom Żyrardowskim za nieostemplowanie umów handlowych. Od decyzji grodzkiej izby skarbowej złożył Zakłady Żyrardowskie odwołanie do ministrestwa, które obecnie jest w toku załatwiania. Decyzja w sprawie milionowej grzywny, będącej jedną z największych jakie dotychczas wymierzono w Polsce, zapadnie w bieżącym tygodniu. Narazie na nieruchomości Zakładów Żyrardowskich nałożono areszt. (M.)

Str. ludowe w przededniu rozłamu

Grono działaczy ludowych z posłami: — Andrzejem Waleronem, Henrykiem Wyrzykowskim, Stanisławem Wroną, Tomaszem Czernickim, Władysławem Dobrochem, Janem Kotarskim, Janem Kryśą, Józefem Mochnielem, Marcinem Margulem, Konstantynem Pacem, Małgorzatą Szpringerową, Adolfem Sawickim, Janem Wojtasikiem; senatorem Janem Szafrankiem na czele, wydało komunikat, zawiadamiający o powstaniu nowego tygodnika chłopskiego p. t. „Polska Ludowa“.

który będzie poświęcony przede wszystkim „publicznemu przedyskutowaniu nowego programu i taktyki Stronnictwa Ludowego“.

Jak słychać jest to wstęp do rozłamu w Stronnictwie Ludowym. Nie można przesądzać jeszcze w jakim kierunku pójdzie nowy prąd, wszelako w poważnych kręgach politycznych mówi się, iż znaczny odłam działaczy ludowych pragnie przejść od jałowej obojętnej do pozytywnej pracy dla Państwa.

Krótko mówiąc, na niedzielę i święto — piękne słowa, na codzień postępowy brutalizm. Czy to jest „mądrość polityczna“, czy też bezgraniczna bezczelność?

Ustalenie granic na Bliskim Wschodzie

Skutki wojny światowej odczuł Bliski Wschód w niemniejszym stopniu niż Europa. I tam wpłynęły nowe państwa, i tam nastąpiły „sprostowania“ granic, przyczem nieraz gwałtowne tempo rozwoju wypadków czy też iście wschodnie lenistwo, nie pozwalało na dokładne wytyczenie granic.

Nie każdemu pewnie wiadomo, że jednym z takich krajów o nieustalonych granicach jest Persja. Wschodnią jej granicą z Afganistanem na przestrzeni około 250 klm., nie jest jeszcze dokładnie wytyczona, podobnie zresztą jak granica persko - indyjska (ok. 200 klm.). Ten anormalny stan rzeczy był w ostatnim czasie powodem mnożących się sporów granicznych, to też zainteresowane państwa postanowiły wyjaśnić sytuację.

Persja i Afganistan zwróciły się więc do Turcji z prośbą o pośrednictwo przy ostatecznym uregulowaniu granicy. Sprawie tej przypisuje się duże znaczenie, uważając, że w ten sposób będzie można rozstrzygnąć również inne sporne kwestje między państwami Bliskiego Wschodu, szczególnie zaś spór graniczny Persji z Irakiem.

Polski przemysł wojenny zdobywa rynki

Tallin. (PAT). W okolicach Waerska odbył się pokaz kilku tankietek polskich, podczas którego obecni byli: głównodowodzący armii estońskiej gen. Laidoner, minister Wojny Lill, szef sztabu gen. Reek, dowódca dywizji i szereg wyższych oficerów. Oddział polskich tankietek był podejmowany z dużą serdecznością. Po pokazie gen. Laidoner podniósł w swym przemówieniu wysoką sprawność polskich tankietek. Gen. Laidoner wyraził podziękowanie za pokaz i prosił o przekazanie wyrazów czci dla Marszałka Piłsudskiego i przyjaznych pozdrowień dla armii polskiej.

17 bm. odbyła się uroczysta dekoracja 4-ch oficerów i 5 podoficerów polskich z ppłk. Spakkiem, zastępcą szefa departamentu technicznego na czele

Śmiertelna bójka małżeńska

„Jedrek ratuj, bo mnie bije“

Warszawa, 19 sierpnia.

Pożycie małżonków Filomeny i Stanisława Piotrowskich było od chwili ślubu bardzo nieszczęśliwe. Mąż tracił dużo pieniędzy na alkohol, bił żonę i pracował nader niechętnie.

U Piotrowskich mieszkał brat Filomeny Andrzej Rembelski, który terminował u Piotrowskiego. Rembelski mówił często do sąsiadów, że mieszka dlatego u szwagra, aby bronić siostry przed jej mężem, który się nad nią znęca.

Dnia 11 kwietnia r. około godz. 12-tej podczas nieobecności Piotrowskiej do mieszkania jej przyszło dwóch mężczyzn, którzy wyszli na miasto razem z Piotrowskim. Po kilku godzinach Piotrowski wrócił do domu, poczem znów wyszedł. Gdy Piotrowski powrócił, a była godzina już późna, Rembelski oświadczył mu w sposób dość ostry: „Jeżeli będziesz tak późno wracał, to przyczaję się w bramie i zabiję cię żelazem“.

Tegoż wieczoru Piotrowska wróciwszy z pracy położyła się spać. Rembelski pracował jeszcze w kuchni przy warsztacie. Około godz. 1-szej w nocy Piotrowski wszedł do pokoju, gdzie spała żona i zamknął za sobą drzwi. Po upływie kilku minut Rembelski usłyszał krzyk siostry:

„Jedrek, ratuj, bo mnie bije“.

Rozpaczliwe wołanie siostry powtórzyło się kilkakrotnie, a wtedy Rembelski wpadł do

pokoju sypialnego. Tu wywiązała się gwałtowne szamotanie między Piotrowskim z jednej strony, a żoną jego i szwagrem z drugiej.

W czasie tej niezwykle gwałtownej sceny Rembelski zadał Piotrowskiemu kilka ciosów młotkiem po głowie, a jednocześnie pchnął go nożem w bok.

Piotrowska, uderzyła męża wazonem w głowę, a następnie zadała mu również kilka ciosów schwytanemi w pracowni obcęgami. Naskutek rozpaczliwych krzyków ofiary bójki do mieszkania wpadł właściciel kamienicy, który widząc leżące we krwi Piotrowskiego nakazał żonie, aby natychmiast o wszystkim zawiadomiła policję. Piotrowska zgłosiła się do komisariatu meldując, iż uderzyła męża wazonem w głowę.

W toku dochodzenia znaleziono w pobliżu trupa zakrwawione obcęg i zakrwawiony nóż. Na zasadzie całokształtu danych uzyskanych w toku dochodzenia, do odpowiedzialności karnej za zabójstwo pociągnięci zostali Andrzej Rembelski i siostra jego Filomena Piotrowska.

Badany w toku śledztwa Rembelski do winy nie przyznał się wyjaśniając, że bronił jedynie swej siostry i młotkiem wytrącił Piotrowskiemu nóż z ręki, gdyż w przeciwnym razie Piotrowski uśmierciłby jego siostrę.

Filomena Piotrowska do uczestnictwa w zbrodni również nie przyznała się wyjaśniając, iż w obronie własnej uderzyła męża wazonem w głowę

Widmo wojny na Dalekim Wschodzie

Ostry zatarg o linię wschodnio-chińską

Na Dalekim Wschodzie kłębią się groźne chmury — czy wybuch nastąpi, niewiadomo.

Chodzi, jak zwykle, o kolej wschodnio-chińską, a partnerami w tej rozgrywce są: Japonja i Z. S. R. R. Otóż Japonja, po utworzeniu niezależnego rzekomo państwa Mandżu-Ko postanowiła umocnić tam swoje wpływy, kosztem oczywiście sąsiednich Sowietów. Kolej wschodnio - chińska, najważniejsza arterja komunikacyjna tego kraju, była w swoim czasie wybudowana przez Rosję i łączyła Syberję z Portem Artura, pozostającym wówczas w rękach rosyjskich. Japonja, pragnąc opanować tę kolej, zaproponowała Sowietom jej wykup. Układy toczyły się długo, i nie dały żadnych wyników, więc Japonja chwyciła się innej metody; poczęła mianowicie usuwać urzędników sowieckich a wprowadzać na ich miejsce swoich własnych. Poczęły się sypać protesty ze strony Z. S. R. R.

Równocześnie wzdłuż tej linii wszczął się ruch partyzancko-bandycy, przyczem obydwie państwa wzajemnie oskarżają się o prowadzenie intryg i zamachów. Wreszcie Japonja aresztowała w tych dniach przeszło 20 urzędników sowieckich, odpowiadając równocześnie odmownie na protest Z. S. R. R. Sytuacja zaogniła się niesłychanie — zaczęło się pobrzękiwanie szabelkami.

Do zaostrzenia stosunków przyczyniło się w ogromnej mierze oświadczenie mandżurskiego ministra komunikacji, który stwierdził, że śledztwo wykazało bezsprzeczną winę urzędników sowieckich w wysadzeniu w powietrze japońskiego pociągu amunicyjnego oraz udział ich w spisku przeciw działaczom politycznym mandżurskim i japońskim. Minister oświadczył, że nie może wobec tego zatrudniać obywateli

sowieckich na kolei wschodnio-chińskiej i zapowiedział wydalenie wszystkich urzędników sowieckich. - Odpowiedzi Z. S. R. R. jeszcze nie znamy, jednakże prasa sowiecka oświadcza, że Stalin opowiedział się przeciw wojnie, ufając w dyplomatyczne rozwiązanie zatargu.

Moskwa (Tel. wł.) Prowadzone od 14 miesięcy rokowania sowiecko-japońsko-mandżurskie o kupno przez Japonję i Mandżurję kolei wschodnio-chińskiej od Sowietów, zostały obecnie zerwane. Wprawdzie oficjalnie mówi się tylko o odroczeniu ich na czas późniejszy, ale trudno przypuszczać, by dały one w przyszłości jakiegokolwiek pozytywne wyniki. Powodem rozbicia narad jest nieustępliwe stanowisko Japonji.

Ponieważ kolei wschodnio-chińska jest dla Sowietów ustawicznym źródłem zatargów z Japonją i Mandżurją oraz terenem ciągłego sabotażu i aktów teroru, pod którymi kryje się nierazko prowokacja, rząd moskiewski chętnie pozbyłby się tej kolei. Dowodem tej ustępliwości sowieckiej jest obniżenie ceny, żądanej przez Sowiety z 625.000.000 yen do 160.000.000 yen, z których dwie trzecie godziły się Sowiety przyjąć towarem. Jasne jest, że cena ta nawet w przybliżeniu nie odpowiada rzeczywistej wartości kolei. Mimo to Japonja ofiarowywała tylko 120.000.000 yen, która to cena godziła już wręcz w powagę rządu sowieckiego i była istotnie nie do przyjęcia. (F)

NOWE INCYDENTY NA LINJI KOLEJOWEJ.

Moskwa (Tel. wł.) Jednocześnie z wiadomościami o zerwaniu rokowań sowiecko-japońskich nadchodzą z Mandżurji wiadomości o nowych aktach sabotażu i teroru, które miały miejsce na tej linii.

Wskutek ciągłych napadów bandycyckich na wschodnim odcinku kolei zawieszono całkowicie komunikację pomiędzy stacjami Harbin i Pogranicznaja. Połączenia telegraficzne są również uszkodzone.

Z Szanghaju nadchodzą wiadomości, że bandy chunchuzów nie ograniczają się do plądrowania pogranicznych terenów mandżurskich, ale wtargnęły do Chin, pustosząc miasta i wsie, m. in. z walk chińsko-japońskich miasto Szanghaj-Kuan. Działalność tych band jest na ręce Japonji, która ma pretekst do ingerowania w sprawy wewnętrzne Chin. (F)

Ameryka weźmie udział w locie o puchar G. Bennetta

Nowy York, (PAT) Sekretarz stanu Marynarki Swanson upoważnił poruczników Charlesa Kendalla i Howarda Torville'a, zwycięzców amerykańskich zawodów balonowych w lipcu 1931 r., do wzięcia udziału w zawodach o puchar Gordona Bennetta, urządzonych w tym roku w Polsce.

45 zwolenników Roehma przebywa jeszcze w areszcie

Berlin, (PAT) Z rozporządzenia premiera Goeringa natychmiast po ogłoszeniu amnestji przeprowadzono dochodzenia celem jak najszybszego wykonania ustawy o amnestji. Przedewszystkiem rozpatrywano zarzuty przeciwko osobom, oskarżonym o udział w wypadkach 30 czerwca. Wydano przytem następujący komunikat:

W związku z buntem Roehma musiano w interesie bezpieczeństwa państwa zatrzymać w areszcie ochronnym 1124 osoby. W wyniku podjętych dochodzeń zwolniono obecnie 1079 osób, wobec czego obecnie w areszcie ochronnym znajduje się jeszcze tylko 45 osób, zamieszanych w buncie Roehma. Są osoby najbardziej obciążone, a dochodzenia przeciwko nim muszą być jeszcze kontynuowane. W całokształcie akeja 30 czerwca 1934 r. została zamknięta.

3 bomby spadły na przedmieście Kowna

Berlin, (PAT) Z Kowna donoszą, że w piątek podczas ćwiczeń samolotów bombowych z niewiadomych dotychczas przyczyn spadły z jednego z samolotów na przedmieściu Kowna 3 bomby. Szczególnym zbiegiem okoliczności jedna bomba nie wybuchła, pozostałe zaś eksplodowały w zabudowaniach folwarcznych, zabijając jedynie 2 sztuki bydła i raniąc lekko jednego parobka.

Prof. Cosyns wzniósł się na 16 kilometrów

Balon stratosferyczny wylądował w Jugosławji

Białogród (PAT) Balon stratosferyczny prof. Cosynsa wylądował w ciągu nocy we wsi Zenavljie obok Murskiej Soboty w Jugosławji. Prof. Cosyns i jego towarzyszy są zdrowi i cali.

Jak się okazuje, jeczeni belgijscy krążyli w ciągu całej nocy nad terytorjum Austrii, Węgier i Jugosławji, nie mogąc wylądować spowodu złe działającego systemu regulacyjnego balonu.

Białogród (PAT) Prof. Cosyns, przebywający w Gornji Petrovci, wyraził wobec

przedstawicieli prasy zadowolenie z odbytego lotu, podkreślając, że wylądował po 13 godz. lotu, w czasie którego osiągnął wysokość 16.000 m., której nie zamierzał przekroczyć, gdyż nie chodziło mu o ustalenie nowych rekordów, lecz o zbadanie określonych zjawisk w szczególności ruchu promieni kosmicznych. Wyniki, osiągnięte w tym względzie umożliwiają mu wyciągnięcie bardzo ważnych wniosków, które po uporządkowaniu prac zamierza ogłosić. Przedstawicielom

prasy białogrodzkiej prof. Cosyns oświadczył: Informowaliśmy stale naszych przyjaciół o położeniu balonu i osiągniętych wynikach. Łączność ta jednak z przyczyn narazie nieznanymi nagle

ustalała. Musiałem nawet przesłać wołanie S. O. S. obawiając się dalszego lotu bez kontaktu z ziemią, wskutek czego losy nasze byłyby niepewne. Wszystko jednak zakończyło się szczęśliwie. —

Lotnicy kontynuują demontowanie balonu i wysyłkę instrumentów do Belgii, co potrwa jeszcze prawdopodobnie 2 dni.

Katastrofa w Tatrach

Ofiarą padła znana lekarka ze Lwowa

Zakopane. (PAT) W dniu 17 bm. zdarzyła się pod Żabią Przełęczą nad Czarnym Stawem katastrofa górską, której ofiarą padła pani dr. Jania Fraenkłowa, 34-letnia lekarka ze Lwowa. P. Fraenkel wybrała się w góry ze znanym przewodnikiem Andrzejem Wawrytko-Krzepetowskim, aby z Morskiego Oka udać się przez Żabią Przełęcz na czeskosłowacką stronę. Około godz. 1-ej w południe turyści, związani liną, znaleźli się już niedaleko przełęczy. W pewnym miejscu prowadzący Wawrytko po ułokowaniu pani Fraenkel w zasłonięciem występem skalnym miejscu i po ostrzeżeniu jej, aby z za zasłony się nie wychylała, gdyż mogą jej grozić usuwające się spod nóg kamienie, zaczął piąć się stromą ścianą w górę. Nieuwaga pani Fraenkel, która wychyliła się z za skały, spowodowała katastrofę, gdyż jeden z kamieni, poruszony liną, uderzył ją w głowę z taką siłą, że turystka straciła przytomność i obsunęła się parę metrów w dół. Wawrytko uniknął nieszczęścia porwania go liną w dół, jedynie dzięki przytomności umysłu i momentalnemu przywarciu całem ciałem do skały, w której to pozycji przetrwał pół godziny, zanim zdołał umocować na skale linę, aby zejść na dół do turystki i udzielić jej pierwszej pomocy. Niestety zastał ją w stanie nieprzytomnym, silnie broczącą krwią. Naskutek jego wołania o pomoc znajdujący się w górach turyści dali znać do Morskiego Oka, skąd zorganizowano natychmiast akcję doraźną, zawiadamiając tatrzańskie ochotnicze pogotowie ratunkowe w Zakopanem, które pod przewodnic-

tstwem p. Oppenheima udało się natychmiast samochodem do Morskiego Oka i na miejscu scenie katastrofy. Nieszczęśliwą ofiarę w stanie nieprzytomnym przy wielkich trudnościach zniesiono po godzinie 1-ej w nocy do Morskiego Oka, a stąd karetką pogotowia ratunkowego do Zakopanego i do szpitala, gdzie pa-

nią Fraenkel poddano natychmiastowej operacji trepanacji czaszki. Mimo to p. Fraenkel zmarła. Zaznaczyć należy, że pani Fraenkel była wytrawną turystką i niejednokrotnie już urządziła większe tury wraz z Andrzejem Wawrytką.

Niepodległość Austrii — największą troską Mussoliniego

O czym mówić będzie Schuschnigg z Il Duce?

Rzym (Tel. wł.). Zapowiedziany na jutro przyjazd kanclerza Austrii Schuschnigga do Florencji, gdzie spotka się z Mussolinim, wita cała praca włoska niezwykle serdecznie, podkreślając, że zmiana kanclerza w Austrii nie wpłynęła na oziębienie sympatyj włoskich dla Austrii. Rozmowy florenckie, w których weźmie również udział wiceminister spraw zagr. Italji Suvich obracać się będą zapewne wokół dalszego zagwarantowania niepodległości Austrii. Mówi się nawet, jakoby Mussolini zamierzał wysunąć nowy plan paktu, mocą którego mocarstwa zachodnie oraz Mała Ententa gwarantowałyby niezależność, a może nawet neutralność Austrii. (Msz.)

Wiedeń (Tel. wł.). Wczoraj powrócił tutaj wicekanclerz austriacki ks. Stahrenberg, który bawił we Włoszech w charakterze półoficjalnym. (Ł.)

SZUBIENICE SKRZYPIĄ W AUSTRII

Wiedeń (Tel. wł.). Trybunały doraźne skazały ostatnio na karę śmierci jednego z uczestników napadu na radiostację wiedeńską oraz dwóch hitlerowców, którzy przemycali z Niemiec materiały wybuchowe, 14 innych uczestników napadu na „Ravag” skazano na dożywotnie więzienie. Wyrok na przywódcy napadu wykonano, przemytników zaś materiałów wybuchowych uniewinniono. (Ł.)

TAJEMNICZA PODRÓŻ ARCYKSA OTTONA

London (PAT). Ze Sztokholmu donoszą, że arcyksiążę Otto Habsburg opuścił Szwecję. Cel dalszej jego podróży jest trzymany w ścisłej tajemnicy.

KONFISKATA MAJĄTKU RINTELENA

Berlin (PAT). Z Wiednia donoszą: Dyrektor bezpieczeństwa w Styrii zarządził obłożenie aresztu majątku Rintelena. Areszt położono również na wille Rintelena w Wiedniu i na kapitałach jego, złożonych w bankach.

USTAWA O REPRESJACH GOSPODARCZYCH

Wiedeń (PAT). Wczoraj wydano ustawę, uprawniającą generalnego komisarza państwowego do energicznych wystąpień przeciwko osobom i przedsiębiorstwom, ujawniającym tendencje antyrządowe i antypaństwowe. Komisarz może odebrać pracownikom prawo wykonywania zawodu a przedsiębiorstwo zamknąć. Otrzymał on ponadto prawo rozwiązywania stosunków służbowego w przedsiębiorstwach prywatnych i działość, zagrażającą dobru państwa, przyczem zwolnionym pracownikom oraz ich rodzinom nie będzie przysługiwało żadne odszkodowanie. Ustawa wygaśnie ma dniem 31 grudnia br.

Cudzoziemcy zwiedzają Zakopane

Zakopane. (PAT) Niezwykle silny w tym roku ruch zagraniczny zaznaczył się wczoraj aż trzema poważnymi wycieczkami. Mianowicie bawiła tu dziś wycieczka krajo- i ludoznawcza złożona z 16 lekarzy francuskich, którzy objawili szczególne zainteresowanie folklorem. W związku z tem wycieczka była na Mszy św., a później na obrzędzie chrztu, następnie zaś szczegółowo zwiedzała Muzeum Tatrzańskie, a popołudniu Dolinę Strażyską

Dalej bawiła tu wycieczka 25 osób z Belgii, która przybyła z Czechosłowacji autobusem belgijskim w podróży okružnej po Europie. Zwiedzawszy Morskie Oko w Tatrach, wycieczka udała się do Czorsztyna i Pienin

Wreszcie przybyła wycieczka 90 kolejarzy estońskich, którzy zwiedzili Morskie Oko i Zakopane

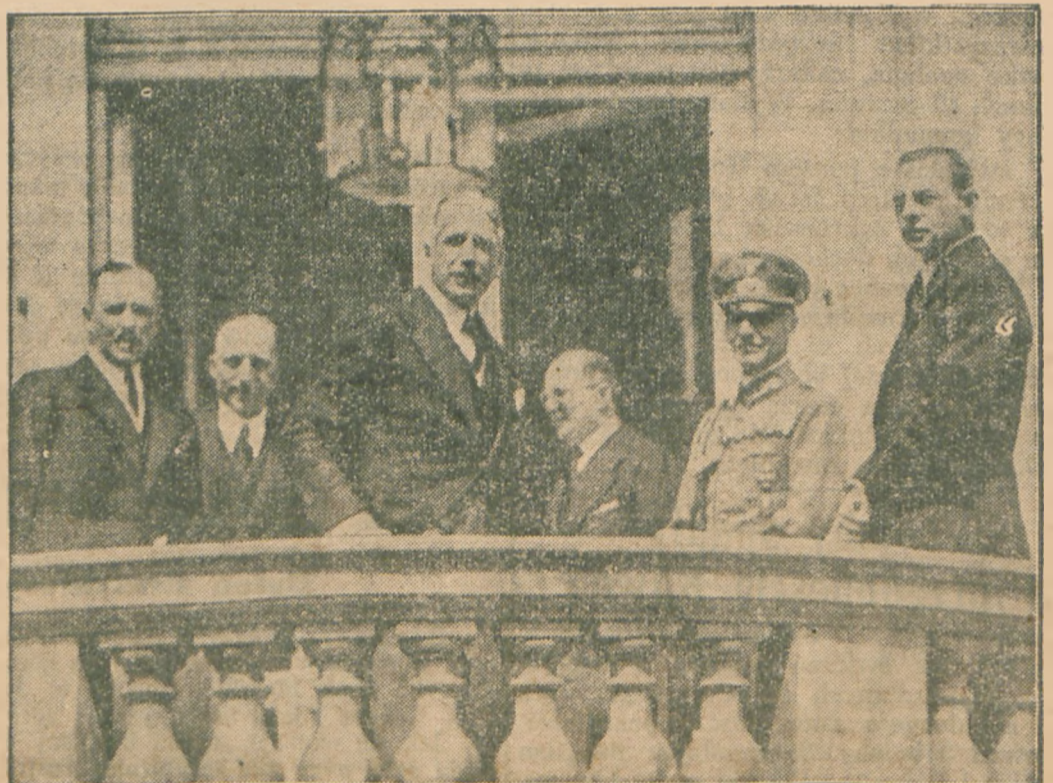
Prócz tego, jak zwykle, bawiło dziś w Zakopanem kilkanaście samochodów z Czechosłowacji.

Stracenie szpiega

Wilno (PAT) Dnia 18 bm. odbył się przed sądem doraźnym proces przeciwko Michałowi Rogowskiemu, oskarżonemu o szpiegostwo na rzecz jednego z państw ościennych. Rogowski skazany został na karę śmierci, Pan Prezydent Rzeczypospolitej nie skorzystał z prawa łaski. Wyrok zostanie wykonany w dn. 19 b. m.

Serum przeciw chorobom skórnym

Nowy Jork (PAT) John Kolmer, lekarz patolog, dyrektor instytutu badań chorób skórnych w Filadelfji wynalazł szczepionkę przeciwko chorobom skórnym.



POSEŁ RZESZY W WIEDNIU.
von Papen złożył listy akredytujące prezydentowi Republiki Austriackiej Miklasowi.

Chłop — podstawą rolnego ustroju Niemiec

Ustawa o „zagrodach dziedzicznych” stwarza nową warstwę ludności

Ostatnie depesze z Niemiec kilka tygodni temu, przyniosły bardzo ciekawe informacje o zastosowaniu w praktyce pewnych programowych założeń partji narodowo-socjalistycznej Hitlera w odniesieniu do rolnictwa niemieckiego, a właściwie mówiąc, w odniesieniu do mniejszej własności rolnej i do warstwy chłopskiej, jako gospodarza tej własności. Chodzi nam o wprowadzenie w życie

ustawy o t. zw. „zagrodach dziedzicznych”.

Już dawniej Hitler w swym ogólnym programie gospodarczym postanowił gruntownie przebudować ustrój rolny niemiecki, a przede wszystkim ustabilizować stan własności i wyłączyć wolną konkurencję z niemieckiej gospodarki rolnej.

Plany Hitlera idą jednak znacznie dalej. Bowiemy w tym programie przebudowy rolnej zdąża się do złączenia w jedną całość wszystkich tych czynników gospodarczych, które mają coś wspólnego z produkcją rolną. A więc zamierza się połączyć gospodarstwa rolne z przemysłowymi i rzemieślniczymi, które przerabiają produkty rolne,

w jedną potężną organizację publiczno-prawną,

a wszystko to w celu, by i tu w produkcji, handlu i przemyśle rolnym wyłączyć zupełnie wolną konkurencję i oddzielić je od wpływów giełd i prywatnego kapitału. Wszystko ma być

regulowane górną, a więc stałe ceny produktów rolnych, rynki zbytu i sama produkcja rolna.

Jak widzimy, zmiany te i reformy idą bardzo daleko i zapewne przyczynią ich twórcom dużych kłopotów i trudności. Nie więc dziwnego, że Hitler, zmierzając tak daleko, chce oprzeć się o silny stan producentów rolnych, a mianowicie do projektu ustawy o „chłopskich zagrodach dziedzicznych”. Bowiemy zdaniem Hitlera tym

silnym producentem rolnym może być tylko chłop,

którego pozatem wybitną rolę społeczną wyraźnie podkreśla. Bezpośrednią zaś przyczyną do wydania tej ustawy były ujemne skutki dotychczasowego sposobu dziedziczenia ziemi w rodzinach włościańskich. System ten doprowadzał bowiem do nieracjonalnego rozdrabniania ziemi pomiędzy spadkobierców, przez co bardzo rychło z wzorowych gospodarstw tworzyły się gospodarstwa karłowate i nieprodukcyjne.

Jak wiemy i nam w Polsce ta bolączka poważnie daje się we znaki, zwłaszcza na Kresach Wschodnich. Niewątpliwie też problem ten i w Polsce zostanie w jakiś sposób pozytywnie załatwiony, gdyż wymaga tego dobro ogólnej gospodarki narodowej. Sama komasacja gruntów karłowatych nie wystarczy, bo i tak w następstwie już pokoleniu ziemia zostaje spowrotem rozdrobniona.

Skolei przypatrzmy się najistotniejszym przepisom tej wiele ciekawej ustawy: „Posiadłość ziemska i leśna — głosi ustawa — w wielkości przynajmniej jednostki obszaru żywienia, najwyżej zaś 125 hektarów, stanowi zagrodę dziedziczną, o ile należy do osoby uprawnionej do chłopstwa. Właścicielem zagrody dziedzicznej jest chłop. Aby być chłopem należy być obywatelem niemieckim, krwi niemieckiej lub równowartościowej i być uczciwym.

Zagroda przechodzi niepodzielnie na najbliższego spadkobiercę”.

Potomkowie, którzy nie będą dziedziczyć ziemi, otrzymują wykształcenie zawodowe oraz wyprawę, odpowiadającą możliwościom materialnym zagrody. Jeśli wpadają oni w nędzę, ale nie z powodu zadłużenia się, wówczas przysługuje im prawo przytulku w zagrodzie dziedzicznej.

Zagroda dziedziczna zasadniczo nie może być sprzedana ani obciążona.

Teraz skolei przypatrzmy się, jakie ziemi będą mogły stać się „zagrodami dziedzicznymi”.

A więc przede wszystkim w drodze ustawowej.

Jeżeli ziemia czyniła zadość ustawowo przewidzianym warunkom przed 1-szym października 1933 r., staje się zagrodą dziedziczną bez względu na wolę jej właściciela. Spośród warunków, których jest razem pięć, należy wymienić dwa zasadnicze, a mianowicie: rolniczy charakter i odpowiednią wielkość obszaru, t. j. posiadać zdolność wyżywienia. O ile, poza temi warunkami, zagroda stanowi wyłączonej własności osoby uprawnionej do chłopstwa i jest przez samego chłopca użytkowana,

z mocy ustawy staje się zagrodą dziedziczną od 1 października 1934 r.

Drugim sposobem powstania zagród dziedzicznych jest

parcelacja.

W wyniku podziału większej posiadłości mogą powstać gospodarstwa o obszarze do 125 ha i jednocześnie zagrody dziedziczne.

Trzeci sposób tworzenia się zagród dziedzicznych przewidziany jest

w drodze specjalnych zezwoleń.

Najwyższa granica 125 ha nie jest jednak sztywną, lecz elastyczną, gdyż gospodarstwa ponad 125 ha mogą być uznane za zagrody dziedziczne ale tylko w drodze specjalnego zezwolenia ministra Rzeszy żywienia i rolnictwa i tylko wtedy, o ile warunki przewidziane w ustawie są spełnione.

Wprowadzając do ustroju Niemiec nową instytucję gospodarczo-prawną „zagrody dziedzicznej” jednocześnie ustawa ustanawia drugie zasadnicze pojęcie, a mianowicie

pojęcie chłopca.

ponieważ gospodarstwo wiejskie może być uważane za zagrodę dziedziczną tylko wtedy, gdy jest w posiadaniu chłopca.

Podobnie jak nie każda posiadłość ziem-

ska może być uznana za zagrodę dziedziczną, tak nie każdy właściciel posiadłości ziemskiej może nazywać się chłopem i być chłopem.

Być chłopem jest zaszczytem, który ustawa łączy z właściwościami i zdolnościami osobistymi danego właściciela. Ten kto przestaje być uczciwym, nie może być chłopem i nie może dziedziczyć zagrody chłopskiej.

Warunkiem uczciwości jest przede wszystkim wypełnianie swych zobowiązań dłużniczych. Jest to warunek konieczny, gdyż, jak to już wspominaliśmy „zagrody dziedziczne” nie podlegają przymusowej licytacji i nie mogą być obciążane, co mogłoby być powodem do licznych nadużyć przy zaciąganiu różnych zobowiązań. Nad uszczerpieniem przez chłopów zobowiązań dłużniczych czuwa wielka organizacja chłopstwa i urzędy spadkowe.

Urzędy spadkowe składają się z trzech instancyj. Wszystkie sądy spadkowe składają się z chłopów dziedzicznych jako właścicieli zagród dziedzicznych, obok sędzów — prawników, przy czem chłopcy ze względu na praktycznych mają przewagę.

Jak widzimy, ustawa o „zagrodach dziedzicznych” jest nadzwyczaj korzystna dla włościaństwa niemieckiego. Daje im mocne podstawy gospodarcze, daje im w ręce daleko idące uprawnienia, dzięki którym zdobywają chłopcy wielki wpływ na rozwój stosunków politycznych i gospodarczych na wsi.

Cały właściciel ustrój agrarny ma być oparty na specjalnie uprzywilejowanej warstwie „chłopów dziedzicznych”, związanych w swartą organizację.

Z drugiej strony wprowadza niemniej jednak dużo pojęć elastycznych i bardzo subiektywnych. Np. wydawania opinii co do posiadania przez danego osobnika „krwi niemieckiej lub równowartościowej” lub jego „uczciwości” może dawać

pole do dużych nadużyć, dużych niesprawiedliwości społecznych i może być narzędziem uplanowanej polityki.

Nie więc dziwnego, że ustawa ta zaniepokoiła bardzo rodaków naszych, zamieszkałych w Niemczech. Ustawa ta stać się może poważnym atutem w ręku rządu niemieckiego, by wyzuć z ojcowizny pozostałe w Niemczech rzesze ludności rolniczej polskiej. Wątpić bowiemy należy, czy wszyscy chłopcy w Niemczech

zostaną zakwalifikowani do warstwy „chłopów dziedzicznych”

i można mieć duże podstawy do twierdzenia, że ustawa pomyślana rzekomo dla obrony włościaństwa niemieckiego, będzie de facto narzędziem do zupełnego zgnięcia mniejszości polskiej w Niemczech. (a.)

W Genewie „dobroczyńcy” ludzkości wydają humanitarne uchwały

pod Ukajali zaś handlują ludźmi

Górne Ukajali to najbardziej odległy od cywilizacji zakątek ziemi. Nad Górne Ukajali ścigają łowcy fortuny różnej narodowości i zakładają haciendy kawy, bawelny, barbasko i trzciny cukrowej. Do uprawy potrzeba rak. Więc zwabia się ręce niemieckie, włoskie i inne, także i polskie. Ale Europejczycy nie znoszą twardych warunków życia, niskich zarobków i zupełnego braku cywilizacji, buntują się i uciekają. A tymczasem hacienderzy potrzebują wiele rak, tanich, uległych rak, jakna więcej rak...

W Kumarii patrzę codzień na błękitny łańcuch gór, wcale nie tak daleko od Kumarii, rozciąga się aż do samych wysokich Kordyljerów tajemnicza, niezbadana biała plama na mapach oznaczona krainą: Gran Pachonal. Mieszka tam dziki, myśliwski szereg Kampów, rosłych, przystojnych mężczyzn i urodziwych zazwyczaj kobiet. Kampowie wiodą koczowniczy tryb życia i zabijają chorych starców. Znają wnętrze pu-

szczy, kochają wolność, unikają jak ognia białych ludzi i mają twarde, wytrzymałe na klimat ręce. Ręce potrzebne hacienderom.

Na połów Kampów hacienderzy posyłają wyprawy, które wyrobiły sobie pewien ustalony system działania. Świetnie uzbrojeni peoni otaczają w nocy szalasy swych ofiar, puszczają na dachy palące strzały i po wzniesieniu pożaru wybijają mężczyzn, stare kobiety przepędzają, a resztę, to jest chłopców do 10—12 lat i dziewczyny do 20 lat, biorą jako żony. Haciendy nad Ukajali uzyskują robocze ręce.

Czy rząd peruwiański wie o tem? Zapewne wie, lecz na Gran Pachonalu niema żadnej władzy, bo Gran Pachonal jest przecież białą plamą na mapach. A na białych plamach map toczy się bezustanna wojna. Zresztą nie wygasły jeszcze hymnarniej koczownicze tradycje i obyczaje w Peru.

Największy z pośród łowców ludzi jest Pan-

cho Vargas, haciender z nad Tambo i Urubamba, człowiek okrutny i nieprzebiegający w środkach. Nie setki, lecz tysiące Kampów wylapał z Gran Pachonalu, wyludniając większe połacie kraju. „Szczęśliwą rękę“ ma również Trigoso, haciender i sędzia pokoju w Kumarii, bardzo miły w obejściu człowiek, z którym się zaprzyjaźniłem. Do Iquitos wywozi żywy towar na swym parowczyku „Libertad“ („Wolność“!!!) sympatyczny grubasek, Gregorio Delgado, zawsze miło uśmiechnięty, wychowany i kształcony w Genewie.

Dalsze losy porwanego dziecka plyną już w ramach legalności. Haciender czyli patron adoptuje je i wciela w skład swej licznej rodziny. Tem samym dziecko zmuszone jest pracować dla niego za darmo a w razie ucieczki wszystkie władze gonia i chwytają „marnotrawnego syna“. Taki syn niestety ma tylko synowskie obowiązki, bez żadnych praw, nie może też oczywiście dziedziczyć po śmierci patrona. Gdy patron chce odstąpić dziecko komu innemu, czyni to za odpowiednią zapłatą, która jednakże nie nazywa się ceną sprzedaży, lecz zwrotem kosztów za wychowanie i wykształcenie dziecka. Nowy nabywca wchodzi we wszystkie prawa patrona i może Indianina dalej odstępować, tak samo jak sprzedaje się jaki towar lub zwierze domowe.

Gdy Indianin dorośnie, los jego pozornie się poprawia. Patron wyznacza mu jaką dziewczynę za żonę, sprzedaje mu w pobliżu haciendy trochę ziemi, wielki nóż maczetę i nieco nasion i każe mu gospodarować. Sprzedaje oczywiście nie za gotówkę, bo Indianin pieniędzy nie ma ani się na nich nie zna, lecz za przyszłe plody ziemi i za przyszłą pracę na hac'endzie. I tu dochodzimy do sedna sprawy. Indianin musi na haciendzie odrabiać swe długi. Haciender kalkuluje w ten sposób, że Indianin zawsze jest mu winien i bywa, że za otrzymany od patrona kawał drewna na ubranie musi pracować przez rok na polu, nosić z lasu zwierzynę, łowić ryby, rąbać drzewa. I z tego zaczarowanego koła już nigdy nie wyjdzie.

Gdy Indianin chce się uwolnić i ucieka, wszystkie władze gonia go, łapia i odstawiają patronowi, jako „nieuczciwego dłużnika“, tak jak poprzednio w młodych latach, marnotrawnego syna. Należy się, ażeby dłużnik spłacił najpierw swe długi pracą, potem może być wolny; ale w tem już głowa patrona, że odrabiając zaległości, czerwony matol wpadnie w nowe długi.

Zresztą wypadki ucieczki bywają rzadkie. Haciender umie Indianina tak przywiązać do siebie, iż biedaczysko jest mu wdzięczne, że żyje i że ma kogoś, który za niego myśli i o niego dba. Wszyscy Indianie nad Ukajali, Czamowie i Kampowie, z małymi wyjątkami są pod patronami, w przeciwieństwie do Indian, żyjących w głębi lasów zdala od Ukajali, gdzie niema białych ludzi i hacienderów.

Nie zawsze gwałtem i rozlewem krwi zdobywa się dzieci Indianie. Często sami Indianie zwłaszcza ze szczepu Kampów, sprzedają dobrowolnie swe dzieci, które widocznie przeszkadzają im koczować w puszczy. Takie dziecko miało podczas mej bytności w Kumarii ustalona cenę. Płaciło się rodzicom jedną Indianką strzelbę kapiszonówkę, 1 nóż maczetę, materiał na 1 parę spodni i koszulę dla ojca a na suknię dla matki, wszystko razem wartości około 70 soli, a za 15—18-letnią, przystojną i wyczoną (tj. umiejącą gotować, prać i prasować) dziewczynę do 200 soli (co wynosi niespełna 300 złotych).

W roku 1915 Delgado nie dopłynął na swym statku „Libertad“ do samego źródła Ukajali. Widząc, co się dzieje w miejscowości Czíkosa, puszczonyj z dymem, zawrócił i uciekał co parę w kotłach w dół rzeki. Na alarm puścił w ruch syrenę, wyjąca bez przerwy dnem i nocą, a przepływając obok ludzkich osiedli, krzychał do brzegu:

— Uciekajcie! Indianie napadają! Uciekajcie!

Indianie napadli. Wyszli z głębi Gran Pachonalu, by pomścić krzywdę i niedolę; zebrał się nad rzeką Unini i zaczęli napadać na wszystkie haciendy, posuwając się w dół rzeki Ukajali. Na pierwszy ogień poszła osada Czíkosa, gdzie wybili około 50 mieszkańców. Następni hacienderzy byli już zaalarmowani i uciekali w dół rzeki, ale tam, gdzie Kampowie ich doganiali, ginęli mężczyźni i dzieci, a młode kobiety szły w niewolę. W ciągu kilku dni maczugi i strzały wyludniły doszczętnie Górne Ukajali i dopiero gdy Kampowie ujrzeni w Kumarii pierwszą zorganizowaną obronę białych, zaprzestali i przepadli w lasach.

Przez kilka lat nie było hacienderów nad Górnem Ukajali. Dopiero później zaczęli napływać nowi poszukiwacze szczęścia i robić to samo, co poprzednicy: uprawiać kawę, bawełnę, barbasko i trzcinę cukrową i szukać tanich rąk robotczych.

A do dzisiejszego dnia, gdzieś w głębi Gran Pachonalu, białe kobiety są żonami czerwonych wojowników i rodzą im dzieci.

Złożyło się, że wracam z Kumarii do Iquitos na statku sympatycznego pana Gregorio Delgado. Ja wiozę kilkadziesiąt żywych zwierząt z Kumarii, Delgado wiezie jedną młodą Indiankę, krępą, grubą i jak na Kampkę dość brzydka. Nikt pozornie o nią się nie troszczy, sypia gdzieś na pokładzie i niewiadomo kto jej przynosi pożywienie. Z jej twarzy nie znika bezmyślny, nieprzytomny uśmiech, dobrze mi znany uśmiech

Indian, porwanych niedawno z lasów i ogłupiałych wśród wrogiej im cywilizacji.

Indianka zaprzyjaźniła się z moimi zwierzętami, z czego się cieszę, gdyż pomaga mi karmić je i czyścić. Najchętniej przebywa wśród ich klatek, jak gdyby przyciągał ją wspólny los.

Wieczorem po kolacji palimy z Delgadem papierosa przy czarnej kawie. Delgado świetną francuszczyzną marzy o powrocie do Europy i Genewy, gdzie spędził najpiękniejsze chwile swego życia.

— A czy pamięta pan, — odzywam się, — że w Europie jest Liga Obrony Praw Człowieka a w Genewie Liga Narodów?

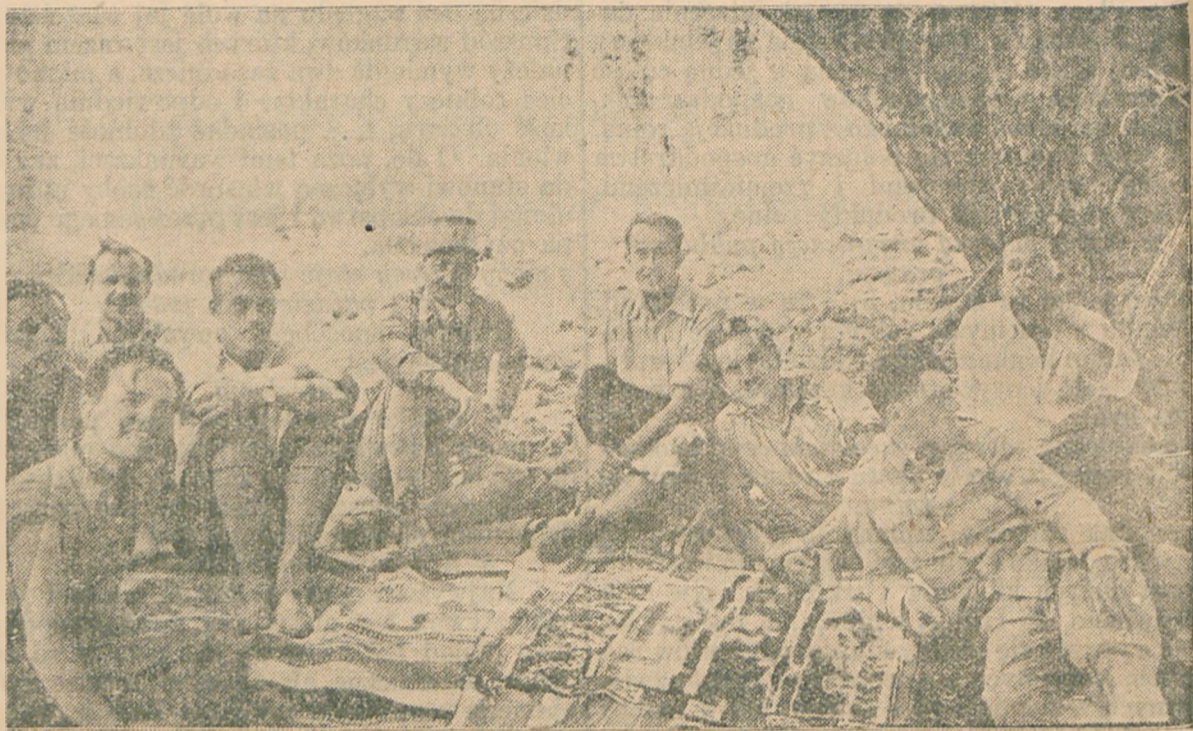
Na to Delgado uśmiecha się rozkosznie, czyni tajemniczy ruch ręką i powiada:

— Och, Boże!

ARKADY FIEDLER

JUSTYN T. WOJSZNIS.

Poprzez masywy górskie Mgunu



Grupa członków wyprawy w towarzystwie oficerów francuskich w Asit Arons.

Pierwszy nasz obóz w grupie Mgunu założyliśmy w miejscowości Igher n'Igherm. Gdy skończyły się przyjęcia i rewizyty, ruszyliśmy w góry. Większość poszła na rozległy Dzebel Rat kulminujący w kilku wierzchołkach noszących miana: Atlas 2, Atlas 16 i t. d. Nas trzech wybrało się na wyższy i bardziej odległy Dzebel Tignusti (Atlas 4). Dzielilo nas odeń, mierząc w linii powietrznej prawie trzynaście kilometrów, co przy blisko 2000 metrowej różnicy wzniesienia i konieczności trawersowania licznych żeber tworzyło wielogodzinna, wyciążająca wyprawę.

Dokąd można było, podjechaliśmy mułami a potem z żebra na żebro obchodząc zbocza Dzebel Ratu, popod strome ściany opadające z grani ruszyłem błyskawicznie za nimi, coż kiedy nagłym skrótem cisnął go wiatr w głębokie żlebsko i dalej w dolinę Ait Mallalil. W ten sposób zakończył swój żywot stary kask, tropikalny bywalec po szczytach And południowo-amerykańskich i Atlasu. Z determinacją spojrzawszy na płonące słońce, nacisnąłem na głowę szczęśliwie posiadany beret i ruszyłem dalej w górę. Dobrze zasłużony na szczycie odpoczynek niestety nie mógł trwać długo. Cekał nas jeszcze powrót do obozu. Z przełęczy wracaliśmy już inną drogą. By tylko wrócić na noc, pogardziliśmy czekającymi na nas mułami i dwugodzinnym trawersem wymińliśmy zbocza Dzebel Agens n'Isk. Potem szalonym tempem goniliśmy dolinę Asit Iminiskwin byle tylko jak największą część drogi odbyć przed zapadającą ciemnością. Ostatnie jednak kilka kilometrów pomimo zupełnych ciemności poszły gładko. Wyrażna perłowa mułowa doprowadziła nas do Igho n'Igherm.

Następnego dnia jeszcze dwu z nas skoczyło na niski i rozczysty Dzebel Aguerddrar. Dziesiątego lipca zwiniliśmy obóz i całą karawaną po przez Tiri n'Ighili oraz dwie wysokie nienazwane przełęcze, objeżdżając na zachód

grzędy i granie Dzebel Aguerddrar'a, przedostaliśmy się do doliny Tosseli. Dnem głęboko wciętej niezwykle malowniczej doliny dojechaliśmy do doliny wielkiego potoku Tessant. Oczarowała nas tu bujna roślinność zakrywająca zupełnie jeźdźca na mule. Nad nami z lewej i prawej strony wisały postrzępione czerwone skały. I tu znów obserwowaliśmy tak charakterystyczne dla Atlasu zjawisko. W miarę posuwania się w górę potoku dolina rozszerza się i otaczająca ją skały traca na nachyleniu. Boczna znów wąska dolina doprowadziła nas nad wieczorem do miejscowości Ait Attik położonej na skraju białej na mapach francuskich płamy.

Dnia tego przy niezakrytem chmurami słońcu szalała nieprawdopodobna wprost wichura. Wiatr zrzucając z głów helmy, zrywał skórzanę przy nich paski. Białe zawoje zwiane z głów towarzyszących nam Arabów fruwały w powietrzu. Widziałem jak wiejdźżajacemu przedemną mohrazniemu na przełęczy Tiri n'Ighili wicher poprostu skrócił konia i zarzucił na głowę szeroką dzellabeę. Wbiłem w szyję mułowi ostre pątki służące tu zamiast ostrog. Poderwał się bystro i wbiegł cwałem na przełęcz. Tu jednak jakgdyby nagle w czemś utknął. Czuję że potężny wiew spycha mnie formalnie z siodła. Nachylony nad szyją muła, usiłowałem go zmusić do ruszenia naprzód. Bezskutecznie. W pewnym momencie muł skrócił swój łeb i w jednej chwili wiatr obróciwszy go bokiem, rzucił nim w stłoczone z tyłu zwierzęta. Zeskoczywszy, złapałem go krótko przy pysku. Z wielkim wysiłkiem wbijając poprostu nogi w ziemię, mocno nachylony w stronę, skąd dęła wichura, zacząłem go ciągnąć za uźde. Posuwaliśmy się powoli krok za krokiem. Jeszcze potężnym podmuchem wiatr zerwał i poniósł daleko dywany, służące za siodło, jeszcze mignął mi widok na tle nieba walczących z nim ludzi i

Dżebel Agensu n'Isk. Długi męczący obsuwajaceni się stale usypiskami żleb wyprowadził nas na sam jego szczyt. Tu okazało się, że od Dżebel Tignusti dzieli nas jeszcze bardzo głęboka przełęcz. Prędko zbiegliśmy na nią łagodną i łatwą granią. Dał tutaj coraz silniejszy wiatr zimnym podmuchem, niwelujący działanie gorących promieni słonecznych. Aneroid wskazywał wysokość 3370. Od szczytu dzieliło nas więc jeszcze całe 450 metrów. Coraz wolniej posuwaliśmy się po stromem skałkami przetykanym usypiskiem. W pewnym momencie silniejszy podmuch wiatru dopadł mnie z tyłu pomimo założonego pod brodą paska, zrzucił hełm z głowy i poniósł wysoko w powietrze. Mimo zniechęcenia i reszcie obniżony się, mogłem swobodnie zacerpnąć powietrza. Przeżycie niezwykle silne i jedyne w swoim rodzaju.

Za Ait Attik mieliśmy już do czynienia z czystą wodą eksploracją. Kraj przez Europejczyka jeszcze nie tknięty, od Demnat i innych ośrodków wysokimi górami oddzielony, dziki, mógł zadowolnić wszelkie zdobywania i pragnienia.

Pierwsze wyprawy rekonesansowe, wyjścia na Dżebel Azelm i na Dżebel Andżu, pozwoliły przy pomocy krajowców ustalić choć trochę nomenklaturę i zrobić prowizoryczne orientacyjne szkice. Dzięki nim podzieliwszy się na kilka grup, mogliśmy względnie prędko zwiedzić najważniejsze okoliczne szczyty. I tak J. K. Dorawski, i J. Golec i p. A. Szczepański wyszli na Dżebel Tassili, Dżebel Janurcha i Dżebel Tadumelt. S. Groński na Dżebel Adrar n'lkis i J. Kiełpiński na wschodni szczyt z grupy Dżebel Tichiamin. L. Górski na Dżebel Tifszt. B. Chwaściński i Z. Kornadowicz wraz z niżej podpisanym przetrąwawowali wszystkie wierzchołki i przełęcz masywu górskiego Dżebel Tichiamin.

Tak liczne wyjścia pozwoliły nam na ciągłe korygowanie naszych szkiców i na końcową ich redakcję dającą już gwarancję, że w granicach naszych możliwości zostały one jaknajlepiej wykonane.

W dniu 14-ym lipca opuściła nasza karawana Ait Attik, posuwając się w górę doliny Tessant. Po nocy spędzonej we wsi Ams-zri, gdzie miał miejsce jedyny podczas naszej podróży wypadek złego przeżycia, ruszyliśmy dalej. Po przez wysoką Tizi Rugult i dolinę Rugult dotarliśmy do doliny Ait Mallal a potem obiedziając góra kenjony, jakie tworzy Ait Bu Guemmez do miejscowości Ait Arus w dolinie tej samej nazwy. Tu znowu na kilka dni założyliśmy już ostatnią w Mgunie bazę operacyjną.

Ponad górnymi piętrami doliny wznosił się nad nami niewidoczny z obozu najwyższy szczyt tej grupy Amsot (4070 m.). Potok tworzący powyżej Ait Arus olbrzymi niedostępny kenjon sprawiał, że w jednym dniu w żaden sposób nie można było osiągnąć szczytowej grani odległego Amsotu. Wybraliśmy się na nią w dwu grupach. J. Golec i L. Górski posuwali się granią w kierunku szczytu od zachodu. B. Chwaściński wraz z niżej podpisanym obrali kierunek wschodni. Wyszliśmy z obozu o świcie, wyszliśmy na grani dopiero po godz. 8-iej wieczorem, w zupełnie już ciemnościach. Nikły płat śniegu dostarczył nam spragnionym wody. Biwak na wysokości około 4000 metrów udał się świetnie.

Znakomicie wypawszy się, ruszyliśmy w długą wędrówkę poprzez nieznaną szczyt. Po drodze nastąpiło spotkanie z partją podążającą w odwrotnym kierunku. Zasiliwszy ich żywnością, stanęliśmy na wierzchołku Amsotu koło południa. Pech chciał że miał wracać okólną, lecz pewną drogą, zachciało nam się sforsować kenjon. A nuż w którymś miejscu puści nas po przez potężną plataninę głębokich jarów i wielkich kaskad. Próbowaliśmy w kilku miejscach. Stałe po kilkuset metrach napotykałszy w dole pozabawione chwytów i stopni urwisko. Trzeba więc było mozolnie znów piąć się do góry, by w innym miejscu ponownie się zetknąć z tak małym laskawym dla nas losem. Raz dzieliło nas już chyba nie więcej niż kilkanaście metrów od poziomego dna końca kenjonu. Cóż, kiedy człowiek nie jest ptakiem. O inroku pieliśmy się do góry, by w innym jeszcze spróbować miejscu. Zaskoczyła nas wreszcie noc bez jedzenia i wody. Ze jednak humoru nie straciliśmy i ten błąd minął szczęśliwie. Rankiem wytrawawaliśmy z urwiska i wróciliśmy do obozu.

Podczas naszej nieobecności pozostali towarzysze zwiedzili Dżebel Ochri, Dżebel Maaral, Dżebel Tariot i Dżebel Tamenwan.

Jeszcze na pożegnanie z małowniczym krajem Berberów złożył nam w Asif Arus wizytę

szef „de Bureau des Affaires indigènes“ w Demnat, podejmowany przez krajowców jak władca udzielny.

Potem długa dwudniowa podróż mułami i szczęśliwie złapanie w Demnat auto wiezie nas do Marrakechu. Koniec to wypraw w Mgun.

Ostatniego dnia podróży przystąpiłem i ja pomimo swej woli do licznej elity zgrupowanej w „klubie džentelmenów“. Gdy we trzech ścigaliśmy się na szerszej chwilowo ścieżce, muł mój szybko cwałujący potknął się nieszczęśliwie i zwałił potężnie. Wyleciawszy z siodła jak z

jącej drogę. Tylko przed oczami mignęły mi kopyta pędzących obok i zerwawszy się z ziemi, skonstatowałem o dziwo, tylko małe i zewnętrzne obrażenia skóry. Za to bez żadnego balo-tażu natchmiast zostałem przyjęty do klubu.

Bilans ogólny wyprawy w tej części Atlasu — to 25 zwiedzonych szczytów (w tem 6 dwukrotnie) około 200 kilometrów drożyn górskich przebytych na mule. Przytem szkice topograficzne okolic zupełnie dotąd nieznanych lub też na podstawie zdjęć fotograficznych z aeroplanów

Najciekawsze muzeum świata Tatuowane skóry ludzkie w Barcelonie

Tatuowanie jest sztuką międzynarodową: praktykują ją wszystkie rasy, a mistrzami w niej są marynarze i mieszkańcy wybrzeży morskich. Natomiast

murzyni nie odznaczają się pięknymi tatuowaniami,

które kaleczą ich skóry, ponieważ nie mogą używać ciemnych kolorów i nakłuwać skóry, lecz robią w niej nacięcia. Tatuowania były modne we wszystkich warstwach społecznych.

Nosił je na swoim ciele król angielski Edward II.,

nosilo je wielu lordów i książąt, a jednocześnie chlubią się niemi najgorsi bandyci portowi.

Barcelona posiada obecnie w swoim muzeum anatomji

pierwszy zbiór tatuowanych skór.

Skóry te, pochodzące z bezimiennych i pozostawionych w szpitalach trupów, rozpięte są przy pomocy nitki, jak skóry na bębnach, i umieszczone w roztworze chemicznym,

który utrzuca i konserwuje ich świeżość. Rozczyn jest bardzo przezroczysty i widać

przezeń doskonale rysunek tatuowania.

Rzecz ciekawa: zdawałoby się, że tatuowanie daje szerokie pole do fantazji. Tymczasem rysunki

ograniczają się najwyżej do sześciu lub siedmiu kategorii.

Jedne symbolizują zawody, inne pokazują kotwice, okręty, znaki astrologiczne, sztylety etc. Jest wśród tych zbiorów medal wojskowy, wytatuowany na piersiach legionistów, są różne godła mistyczne i religijne, wytatuowane

kolorem czarnym, błękitnym i czerwonym. Trzema barwami chromatycznej gamy tatuowania.

Są wkońcu tematy i znaki erotyczne, pochodzenia europejskiego i północno-afrykańskiego, ponieważ ludzie dzicy nie przedstawiają nigdy tych tematów w tatuowaniach. Inne znów skóry mają napisy chińskie lub arabskie.

Operacja tatuowania uległa w najnowszych czasach modernizacji. Wykonuje się **przy pomocy igły elektrycznej** po lokalnym znieczuleniu.

Kraj wielkich panów i żebraków Nędza proletariatu w Hiszpanji

W Hiszpanji zaszły w ostatnich latach olbrzymie zmiany polityczne, jedno tylko pozostało niezmiennione: nędza i bieda życia hiszpańskiego. Hiszpanja jest dotychczas tem, czem była:

krajem wielkich panów i żebraków. — Różnica między temi dwiema klasami jest bardzo płynna,

ponieważ wielu hiszpańskich wielkich panów prowadziło dotąd życie niewiele różne od swoich najbiedniejszych rodaków. Jeszcze są ludzie w Madrycie, którzy pamiętają sensacyjne wydarzenia wśród bogatych sfer miasta,

gdy bankier Salamanca wprowadził po raz pierwszy łazienkę w swoim luksusowym mieszkaniu.

Ten właśnie nuworisz i parwenjusz wprowadził w Hiszpanji jako pierwszy praktyczne zasady komfortu nowoczesnego i elegancji, które arystokraci hiszpańscy zaczęli dopiero stosować w swoich starych, zakurzonych i zatęchłych pałacach.

A cóż dopiero mówić o egzystencji robotników?

Nędza proletariatus hiszpańskich jest ogólnie znana.

Higijena ich życia, odzieży i ciała stoi na najniższym poziomie. Nie jest to oczywiście tylko ich winą. Nędzne warunki życia, wyjąjąca praca dla zdobycia kawałka chleba, wieczna walka o byt, nie pozwalają robotnikowi hiszpańskiemu myśleć o poprawie tego okrop-

nego stanu rzeczy. To, co dla robotnika francuskiego, amerykańskiego czy niemieckiego jest zwyczajnym, łatwo dostępnym poziomem kultury osobistej a mieszkaniowej,

dla robotnika hiszpańskiego jest dotychczas nieosiągalnym luksusem.

Zaniedbana gospodarczo od szeregu lat Hiszpanja odczuwa teraz, w okresie republiki, ze zdwojoną wrażliwością całą nędzę materialną swego życia, całe ubóstwo swoich mieszkańców. Można jechać kilometrami po spalonej słońcem ziemi hiszpańskiej i nie napotkać nigdzie przy żadnej drodze, — orzeźwiających swoim chłodem drzew. W Hiszpanji, legendarnym kraju bogactwa, ludzie umierają z głodu. Najtragiczniejsze jest to, że lud hiszpański przeżywa obecnie

okres strasznego przesilenia ekonomicznego po niedawnym jeszcze okresie nędzy.

Nie tak, jak robotnik amerykański, który cierpi obecnie również nędzę z powodu kryzysu, ale miał za to niedawno okres dobrobytu, który pozwolił mu zdobyć nowoczesnie urządzone mieszkanie i własny samochód

Ta nędza dziwna jest w kraju, który posiada wysoką kulturę zachodnią, żyzne ziemie, kopalnie, węgiel i stosunkowo bardzo rzadką ludność w porównaniu z niesłychanie gęstym zaludnieniem Francji, Niemiec czy Belgji. Hiszpanja ledwie może wyżywić swoich mieszkańców i mimo ostatnich epokowych przewrotów pozostała nadal krajem wielkich panów i żebraków.

Kraj, w którym nikt się nie spieszy

Wśród fiordów i jezior norweskich

Oddalona od nas i niewiel mająca punktów sty-
cznych, stanowi Norwegja współczesna, kraj mało
znany, jeszcze rzadziej odwiedzany przez turystów z
Polski. Znamy ją raczej dzięki powieści i dramatowi:
z dzieł Selmy Lagerlöf, czy Hamsuna, wrażeńiowo
— przez muzykę Griega Oto wszystko, lub — pra-
wie wszystko. A jednak, skoro powieść i muzyka są
odbiem kultury kraju, skoro godzimy się z Tajem'em,
że jest to żywa emanacja przyrody i piękna, sądzę,
że byłoby rzeczą właściwą zajrzeć bezpośrednio w
to życie północne.

Norwegja jest w tem szczęśliwym położeniu, że
znajduje się zdalek od rozgwaru politycznego Europy,
żyje własnym, zamkniętym życiem, celem którego
ujarzmienie surowej i niedostępnej, ale jakże pięknej
przyrody

Ja ciągle walczą — od średniowiecznych Wikin-
gów po dzień dzisiejszy, dala już dawno poważne
rezultaty przemysłowe, a co najważniejsza, samo-
wystarczalność. Zaane powiedzenie norweskie defini-
juje to lapidarnie i „ta de met rö“.. czyli „nie ob-
chodzi nas nic pozatem, co jest nasze“. W tem po-
wiedzeniu streszcza się nastrój, z jakim spotykamy
się tam na każdym kroku. Nikt się nie spieszy, ner-
wowe życie w pogoni za business'em zdaje się nie
istnieć; odczuwamy to, zwiedzając dawną Chrystjan-
ię — dzisiejsze, spokojne Oslo. Jeszcze bardziej, kie-
dy w upalny letni dzień, którego się tutaj nie spo-
dziewamy, rozpoczniemy rozkoszną wędrowkę tury-
sty. Jeśli się nie mylę — *turystyka i sporty*, to jed-
yne emocje, które zdolne są wyprowadzić zrówno-
ważonego Norwega ze stanu jego olimpijskiego spo-
koju. Bo też i cały kraj przedstawia idealny świat
wrażeń dla turysty. Pamiętajmy, że niemal całe tery-
torjum jest górzyste a dwa tysiące wysp skalistych
broni je przed zalewem fal Atlantyku. Wewnątrz kra-
ju snuje się linja wodna, stanowiąca stały motyw ma-
tarski i najlepszą arterję turystyczną. Dookoła fjordy
wrzynają się głęboko w ląd pozornie podobne sobie,
ale w istocie tak różne w barwie. Te fjordy to osobi-
wość Norwegji. Cudnie jest błądzić po nich w samot-
nym kajaku. Przed nami wówczas snują się jakby
na zwolnionej w biegu taśmie filmowej, wrażenia za-
barwione własnymi myślami. — *Hurdangerfjord* —
majestatem swoimi potężnym cokołem ze skał, u-
stóp którego wyrastają lasy iglaste, *Sognefjord* wyda-
je się znów z oddali istną krainą z bajki, cały bowiem
jego brzeg jest postrzępiony w szczeliny skaliste, wy-
skie i niedostępne, zalany strumieniami srebrzystych
kaskad, płynących tu wiekuliście, jak siostry do siebie
podobne. Potężne bloki skał odbijają się w tafli wod-
nej, która się tu wydaje zieloną... Gdzieindziej, na
Nordfjordzie, rozciąga się przed naszymi oczyma na
kilku różnych płaszczyznach niesłychana rozmaitość
lasów iglastych o przeróżnych wymiarach, odcieniach
zieloności, przedziwnej grze barw. — Im dalej na pół-
noc, tem przyroda staje się bardziej bezwzględna,
niknie zieloność aż wreszcie na szczycie Spiclergu
widzimy już tylko dwie barwy: wiekuliście śniegów
i — skał.

Oto jest w impresji turysty, charakter przyrody
norweskiej: kraju północnego słońca, skał, lodowców
i... wymarzonej samotności.

Nie więc dziwnego, że piękna północnej przyrody
zaczęło zwolna przyciągać cudzoziemca — turystę
do kraju fjordów. Stało się to zresztą dzięki przy-
padkowi. Kiedy wiosną roku 1884-go grasowała w Eu-
ropie środkowej cholera, nastąpiła masowa emigracja
przed epidemią do Skandynawji — stąd zaczął się
turystyka. Następne lata nie wykazywały znacznego
wzrostu frekwencji. Były sporadyczne wycieczki w
celach handlowych, ekspedycje łowców wielorybów i
łososi, stanowiących i dzisiaj znaczne źródło zysków.
Ci wysłannicy „z przypadku“ stwierdzili jednak nie-
zwykłą gościnność i uczciwość ludu norweskiego: u-
ważano ich tam poprostu za miłych gości, żywiono i
goszczono bezinteresownie.

Dopiero w ostatnich latach ubiegłego stulecia, w
dużej mierze dzięki literaturze, roznoszącej po całej
Europie opisy piękna Norwegji zaczęło się nią inte-
resować i masowo odwiedzać fjordy. Jeszcze później
przyszedł *igrzyska sportowe na Holmenkollen*, gdzie
zwolennicy „ski“ zjeżdżają obecnie corocznie z ca-
łego świata. Bardzo malowniczą jest też wycieczka
koleją elektryczną na szczyt tej góry — oddalonej o
pół godziny drogi od Oslo. Kolej, okrążając górę kil-
kakrotnie, za każdym razem na innej wysokości, daje
możność obejrzenia nie tylko panoramy stolicy, ale i
znaczącej przestrzeni kraju. Kiedy wreszcie stajemy
na szczycie, świeżość górskiego powietrza łączy się z
rozległością krajobrazu, na horyzoncie którego wid-
nieja skały — odwieczne sojuszniczki kaskad i fjord-
dów...

Turystyka jest we krwi każdego Norwega: trzeba
widzieć, jak w sobotnie popołudnie tysiące młodzie-
ży z barwami swych korporacji dąży na dzień świą-
teczny w góry: ich muskularne, ogorzałe ręce dźwi-
gają namioty przenośne, a roześmiane, zdrowe twa-
rze świadczą wymownie o zdrowiu moralnym, naby-
tem w tych week-end'ach przez obcowanie z przy-
rodą.

W związku z zawodami na Holmenkollen i pię-
knem włóczęgi letniej po fjordach rośnie corocznie cy-

fra turystów. Kiedy w roku 1884 wynosiła ona zaled-
wie kilka tysięcy osób, liczba ta rośnie stale aż do
roku wojny, osiągając naówczas (1914) — 46 tysięcy,
później nieco maleje, aż wreszcie w roku ubiegłym
wyraża się cyfrą trzydziestu dwu.

Jednym z niewielu punktów wytycznych, o czem
już wspominałem, jest zainteresowanie literaturą nor-
weską. Zarówno w Europie zachodniej, jak w Polsce
powieści jubilatki zeszłorocznej, Sigridy Undest na
równi z dziełami Knuta Hamsuna i Ibsena znalazły
ostatnio wyjątkową poczytność i bardzo dobrych tłum-
aczów.

Odwrótnie — mało komu wiadomo, że dwaj wy-
bitni romantycy norwescy: Lie i Wergeland pisali
przy końcu XIX stulecia o Polsce, poetyzowali jej
powstania, zabarwiając je nadto szczera dla sprawy
— zsympatją. Muzyka norweska, szczególnie zaś
Edward Grieg znany jest u nas i nader popularny.
W jego „liryce“ fortepianowej znaleźć można nietyl-
ko podobieństwo do naszego Chopina, ale i tematy

ludowe norweskie, smętkiem swym do naszych zbli-
żone, podobne są także i rytmy taneczne.

Zbliżenie nasze z Norwegją jest jeszcze bardzo
nieznaczne z uwagi na odległość, dzielącą te kraje
przedewszystkiem.

Ostatnia, z roku 1930-go wycieczka literatów i
dziennikarzy polskich do Oslo wzmocniła nieco wy-
żły sympatji, bardziej może jeszcze spowodowała to
współpraca naszej ekspedycji polarnej na Wyspach
Niedźwiedzie.

Czystość obyczajów, będąca odbiciem piękna su-
rowej przyrody norweskiej powinna być odbiciem
echem zainteresowania nie tylko w literaturze, ale i
w życiu, pociągając w konsekwencji tych, którzy ze-
chęć i — będą mogli spędzić swoje wywechasy letnie,
bodajby na pokładzie polskiego statku, przedzierając
się wraz z nim przez niebezpieczne, ale — jakże pię-
ne jeziora i fjordy Norwegji.

Prof. Wł. Burkath.

W ciągu 3400 lat tylko 268 lat pokoju 8000 traktatów pokojowych, które nic nie pomogły

Kiedy współczesnej epoce zarzucają, że
jest wiekiem poniechania szczytnych idea-
łów, że grzęźnie w materializmie i ugania się
jedynie za bezpośrednią korzyścią. Towarzy-
stwo Prawa Międzynarodowego ogłosiło
bardzo ciekawe dane o zawartych w ciągu
ubiegłych wieków traktatów, zapewniają-
cych „wieczny“ pokój.

Historja rozporządza mniej więcej ści-
śle: wiadomościami za okres około 34 wie-
ków. Pierwszą próbę zaprzestania wojen i
zapewnienia trwałego pokoju spotykamy już
w zaraniu tego odległego okresu. Świadczy
to bądź co bądź korzystnie o rodzaju ludz-
kim, że we wszystkich czasach bywali na
świecie ludzie rozsadni. W ciągu tych 34
wieków ludzkość nie marnotrawiła drogocen-
nego czasu, lecz zawarła aż 8000 traktatów
pokojowych, z których, każdy miał jej zape-
wnić wieczysty pokój. Wypada trochę wię-
cej niż dwa „wieczyste“ traktaty na rok.

Statystyka dostarczyła nam jeszcze in-
nych ciekawych cyfr, dotyczących lat wojen-
nych i pokojowych.

Okazuje się, że na przestrzeni tych 34
wieków udało się ustalić tylko 268 takich
szczęśliwych lat, kiedy nikt się z nikim zał-
bie nie wodził, t. zn. że na 3400 lat było 3132 lat
wojny i 268 lat pokoju.

Układało się to tak: 12 lat wojny, 1 rok
pokoju, znowu 12 lat walk i znowu 1 rok od-
poczynku i tak w kółko od 34 wieków.

Jak widać z wyliczeń Towarzystwa Pra-
wa Międzynarodowego, wysiłki „pokojowe“
ludzkości trwają już od 3400 lat. Obecnie
drobniutkim odcinkiem tej akcji.

Wysiłki te trwać mogą dalsze 3400 lat
To obojętne.

Czemże bowiem jest 6800 lat wobec wie-
konferencja rozbrojeniowa jest tylko jednym
cznością. A przecież pokój, który jest osta-
tecznym celem tych wysiłków ma być właśnie
— wieczny!..

Szpital dla chorych z miłości

Miłość i zazdrość są chorobami

Wielu myślicieli, a nawet lekarzy i psy-
chiatrów wyrażało niejednokrotnie swe prze-
koniań uważając, że miłość i cały jej przebieg
u wielu osobników jest chorobą i człowiek taki
dotknięty tego rodzaju stanem jest człowiekiem
którego władze psychiczne wytracone zostały
z równowagi.

Długoletnie badania podjęte w tym przed-
miocie na skutek wyraźnego zlecenia rządu fran-
cuskiego przez znanego profesora dr. Martin.
dowiedły, że większa część wszystkich prze-
stępców, osądzonych przez sądy francuskie, ma
swą przyczynę w pewnym rodzaju miłosnego
obłądu.

Na tej zasadzie profesor dr. Etienne Mar-
tin opracował specjalny rodzaj kuracji miłosnej
i w jednym ze szpitali paryskich urządzono

również specjalny oddział chorych miłośnie
pacjentów. Na tym oddziale leczą się przede-
wszystkiem niedoszli samobójcy, których do te-
ro rozpaczliwego kroku przywiodła nieszcze-
śliwa miłość, a także ci wszyscy, którzy usiłow-
wali lub popełnili czyn przestępczy z zazdrości.

Wielu z tych, którzy chcieli się rozstać z
życiem i szukali w śmierci ratunku dla swych
zawiedzonych nadziei miłosnych, opuścili pro-
gi szpitala z uleczoną duszą i nie chcą rozstać
się z życiem dobrowolnie. Również i najzago-
rzalsi zazdrośnicy, którzy z nożem czy rewol-
werem z ręką rzucali się na swych rywali czy
niewierne żony lub kochanki, doznali komple-
tnego uspokojenia i ostudzenia swej gorącej
i porażonej bakcyllami miłości krwi.

Wstrząsające samobójstwo szaleńca

Dziś po północy na rusztowanie domu
przy ul. Marszałkowskiej, róg al. Jerolim-
skich, wszedł jakiś człowiek, który począł rzu-
cać na maszynie pisane ulotki. Treść ich wska-
zywała, że pisał je człowiek niepoczytany.
Gdy na ulicy zebrał się tłum obserwując stoją-
cego na rusztowaniu człowieka, który wszedł

na rusztowanie, aby skłonić chorego człowieka
do zejścia na ziemię. Wtedy nieznamy męż-
czyzna rzucił się z rusztowania na bruk, zabij-
ając się na miejscu. Ze znalezionych przy nim
dokumentów stwierdzono, że był to Ferdynand
Bagieryk z Żywca, b. legionista, obecnie bezro-
botny.

Ze sportu

Polska pokonała Japonię

W kobiecym meczu lekkoatletycznym na Stadjonie Miejskim

Walasiewiczówna wyrównała rekord światowy na 100 m.

Wajsówna i Kwaśniewska uzyskały dwa nowe rekordy Polski

Dawno już Stadjon Miejski w Poznaniu nie gościł tak olbrzymich tłumów publiczności, jak w dniu wczorajszym. Z górą 8 tysięcy widzów przybyło oglądać atrakcyjne zawody kobiecych reprezentacji Japonii i Polski. Jak było do przewidzenia drużyna polska, która na Igrzyskach w Londynie zdobyła wicemistrzostwo świata, pokonała zdecydowanie japońskie lekkoatletki. Polska wygrała mecz w stosunku 62:37 mimo osłabienia drużyny brakiem Batiukówny i Nowackiej. Na 9 rozegranych konkurencji Polki wygrały 8, jedyne zwycięstwo przypadło Japonkom w skoku wdal.

Wkroczone na Stadjon drużyny powitane zostały frenetycznymi oklaskami widzów. Po odegraniu hymnów narodowych obydwu państw przemówienie powitalne wygłosił prezes P. O. Z. L. A. Ryszczyski, na które odpowiedział kierownik drużyny japońskiej dr. Kinoshito. Następnie prezydent Ratajski wręczył kier. repr. Japonii honorowy upominek od miasta Poznania w postaci stylizowanego Orła Polskiego, a wiceprezes P. Z. L. A. inż. Kuchar obdarował wszystkie zawodniczki pamiątkowymi żetonami Polskiego Związku Lekkoatletycznego. Na tem zakończyły się ceremonie powitalne, po czym rozpoczęły się zawody, których wyniki podajemy poniżej.

Organizacja zawodów była sprawna i nie pozostawiała nic do życzenia. Gorzej natomiast przedstawiała się sprawa na trybunach. Wiele osób, które zapłaciły najdroższe bilety, miejsc swych nie znalazło wolnych, stąd przyszedło do ustawicznych scysji. Również bałagan niesamowity panował w t. zw. „łóży prasowej”.

Może w przyszłości P. O. Z. L. A. zapobiegnie tego rodzaju niedociągnięciom i postara się o większy porządek zarówno na trybunie głównej jak i w łóży prasowej.

W kolejności rozegranych konkurencji wyniki były następujące:

60 m.: 1) Walasiewiczówna 7,6 sek.; 2) Watanobe (Japonja) 7,8 sek.; 3) Friewaldówna (Polska); 4) Inui (Jap.). Zwycięstwo Walasiewiczówny w tej konkurencji było z góry przesądzone. Wygrała ona też bieg nie wysilając się zbyt.

Kula: 1) Wajsówna (Polska 12,09 (rekord Polski); 2) Cejzikowa (P.) 11,23; 3) Yamamoto (J.) 10,48; 4) Shimpo (J.) 9,03. Wajsówna prowadzi od początku uzyskując w III kolejce rzutów wynik 12,09, lepszy o 7 cm. od poprzedniego rekordu, należącego do Jasieńskiej. Po zważeniu kuli okazało się, że była ona nawet cięższa o 12 gramów, wobec czego nowy rekord Polski będzie niewątpliwie uznany.

100 m.: 1) Walasiewiczówna (P.) 11,8 (wyrównany rekord światowy); 2) Watanabe (J.); 3) Orłowska (P.); 4) Kuzuo (Jap.). O formie Walasiewiczówny świadczy najlepiej jej wynik. Watanabe podobnie jak na 60 m., okazała się również lepszą od drugiej Polki i w tej konkurencji.

Oszczep: 1) Kwaśniewska (P.) 40,50 (rekord Polski); 2) Shimpo (J.) 40,32 m.; 3) Yamamoto (J.) 38,41 m.; 4) Smętkówna (P.) 36,89. Ta konkurencja od samego po-

czątku zapowiadała gorącą walkę. Rekordzistka Japonii Yamamoto, która legitymuje się wynikiem 40,66 prowadzi przez pierwsze dwie kolejki rzutów, wynikami około 38 m. W III rzucie Kwaśniewska wysuwa się na pierwsze miejsce wynikiem około 39 metrów. Jednakże już w następnym rzucie dystansuje ją leworęka Japonka Shimpo, która osiąga 40,32 m. Rozgrzewa to do walki rekordzistkę Polski Kwaśniewską, która w dwóch ostatnich rzutach bije dwukrotnie rekord Polski i zdobywa pierwsze miejsce wśród entuzjasmu całej widowni. Rekordzistka Japonii zajęła dopiero trzecie miejsce. Najbardziej wypadła Smętkówna, której rzuty zupełnie nie wychodziły.

800 m.: 1) Swiderska (P.) 2,26,6; 2) Idota (J.) 2,29; 3) Białkowska (P.); 4) Nakamura (J.). Swiderska zrewanżowała się Japonkom za Londyn i wygrała bieg, mimo, że za wcześniej (od 400 m.) zaczęła finiszować. Druga Poznanianka reprezentująca w tej konkurencji barwy Polski skończyła bieg jako ostatnia. Sensację budziła Idota, najmłodsza zawodniczka zespołu japońskiego, licząca dopiero 14 lat.

Skok wdal: 1) Watanabe (J.) 5,21 m.; 2) Kuzuo (J.) 5,07 m.; 3) Przygórska (P.) 4,51; 4) Wenclówna (P.) 4,21. Jedyne konkurencja, w której Japonki zajęły pierwsze dwa miejsca. Skakały one o klasę lepiej od Polek, zresztą nie dziwnego, gdyż trenowały pod okiem mistrza olimpijskiego w trójskoku — Nambu, który jeszcze na boisku udzielał im fachowych wskazówek jak mają skakać, by zwyciężyć.

200 m.: 1) Walasiewiczówna (P.) 24,2; 2) Mondralówna (P.) 28,8; 3) Idota (J.); 4) Hirashima (J.). Walasiewiczówna biegła i tutaj świetnie i osiągnęła czas zaledwie o ułamek gorszy od rekordu Polski (24,1). Dobrze spisała się Poznanianka Mondralówna, zajmując drugie miejsce.

Dysk: 1) Wajsówna (P.) 40,92 m.; 2) Cejzikowa (P.) 35,42; 3) Shimpo (J.) 31,29; 4) Yamamoto (J.) 31,05. Wajsówna nie powtórzyła swoich wyników z Londynu i Brukseli, była jednakże klasą dla siebie.

Sztafeta 4x100 m.: 1) Polska (Friewaldówna, Mondralówna, Orłowska, Walasiewiczówna) w czasie 51 sek. 2) Japonja (Inui, Kuzuo, Makino, Watanabe). Polki źle zamieniały pałeczki, toteż do zwycięstwa przyczyniła się głównie Walasiewiczówna na ostatniej zmianie. Bez niej zwycięstwo Japonek było pewne.

W ogólnej punktacji Polska zdobyła 62 punktu, Japonja 37.

Zaznaczyć należy, że wczorajsze zawody Japonja — Polska zaszczylił szereg wybitnych osobistości, które zasiadły w łóży honorowej. M. i zauważyliśmy przedstawieli poselstwa japońskiego w osobach attache wojsk. gen. Matusaka Yamawaki z żoną i córką, płk. Satao Fudziska, kpt. Matsumoro, dalej wiceministra spr. wewn. Karso-Siedleckiego, dow. korpusu gen. Franka, wicewłodę Kauckiego, prez. Ratajskiego, kuratora Pol-laka, nac. Bruniewskiego, płk. Sokołowskiego, prezesa Okr. Zw. Legj., prof. dr. Jakubskiego i w. i. Przybył również z Warszawy korespondent Reutera Mac Laaren.

pecha do Polonii, z którą zremisowała w Warszawie 3:3. Tabela po wczorajszych rozgrywkach przedstawia się następująco: 1) Ruch gier 14, punktów 23; 2) Cracovia gier 13, punktów 19; 3) Pogoń (14 — 18); 4) Garbarnia (14 — 16); 5) Ł. K. S. (14 — 15); 6) Warta (14 — 14); 7) Legia (13 — 13); 8) Wisła (12 — 12); 9) Polonia (14 — 12); 10) Warszawianka (13 — 11); 11) Podgórze (13 — 6); 12) Strzelec (14 — 3).

Przebieg wczorajszych spotkań był następujący:

CRACOVIA — GARBARNIA 2:1 (1:0)

Wobec 4500 widzów rozegrane zostały po-wyższe interesujące zawody. Walka była niezwykłe zacięta, a zwycięską bramką dla Cracovii padła dopiero na 11 minut przed końcem meczu. O wyniku meczu zadecydowała jednak pierwsza bramka, która była samobójczą Garbarni (Stankowski). Wyrównującą bramkę dla Garbarni uzyskał w 20 minucie po pauzie Pazur-ek I. a zwycięska dla Cracovii — Małczyk. Sędziował p. Schneider.

RUCH — POLONJA 3:3 (1:1)

Ruch wystąpił bez Peterka i Kusza, ponadto grał od 30 min. I połowy w 10-kę spowodu kontuzji Gemzy. Ruch prowadził po pauzie już 3:1, Polonia jednakże w ostatnich 30 minutach potrafiła doprowadzić do remisowego wyniku. — Bramki zdobyli: dla Ruchu: Wilimowski (2) i Włodarz, dla Polonii: Szczepaniak, Łańko (2) w tem jedna z karnego. Sędziował p. Brzeziński. Widzów 4000.

WARSZAWIANKA — POGOŃ 2:1 (1:1)

Pogoń grała bez Matjasa II, którego zastępował Wacek Kuchar, zdobywca honorowej bramki. Pogoń grała b. słabo i przegrała zasłużenie. Gra na niskim poziomie. Bramki dla Warszawianki zdobyli: Prosator i Socha. Na 10 minut przed końcem meczu Pawlak (Warsz.) doznał złamania nogi w zderzeniu z Zimmerem, tak, że odwieziono go do szpitala. Sędzia p. Knobel z Warszawy.

WARTA — Ł. K. S. 2:1 (1:0)

Zasłużone zwycięstwo Warty mimo mało produktywnej gry ataku. Wynik 2:0 utrzymywał się do ostatnich niemal minut gry. Dopiero na 3 minuty przed końcem podyktowany rzut karny przeciw Warcie przyniósł Ł. K. S.-owi honorowy punkt ze strzału Króla. Dla Warty, która wystąpiła z Fontowiczem w bramce i Andrzejewskim w ataku, bramki strzelili: Szwarz i Kryśkiewicz. W Ł. K. S.-ie najstabilniej wypadł atak, który zupełnie nie umiał strzelać. Dobrze były natomiast tylne formacje, podobnie zresztą jak i u Warty. Widzów 2500. Sędzia p. Walczak z Warszawy.

Sport zagraniczny

FINAL NA 100 KM. W LIPSKU.

Lipsk. (Tel. wł.) W ostatnim dniu kolarskich mistrzostw świata rozegrano finał na 100 km. Mistrzostwo świata zdobył Niemiec Metzke w czasie 1,27,57,4, 2) Krever (N.), 3) Severnigny (It.), 4) Prieto (Hiszp.), 5) Rounse (Belgja), 6) Lacpuehai (Fr.). Lacpuehai dotrzymał zwycięscy kroku do 15 rundy, tu jednak zupełnie zrezygnował.

JAKOBS ZDOBYŁA TENISOWE MISTRZOSTWA U. S. A.

Nowy Jork. (Tel. wł.) Mistrzostwo tenisowe U.S.U. pań zdobyła Amerykanka Helena Jacobs nie tracąc ani jednego seta. W finale pokonała Jacobs rodaczkę Palfrey również bez utraty seta 6:1, 6:4.

NIEMCY — RUMUNJA 5:0 O PUHAR DAVISA.

Berlin. (Tel. wł.) W meczu eliminacyjnym o puchar Davis'a Niemcy pokonały Rumunję 5:0.

„BILANS” SPŁYWU DO MORZA POLSKIEGO.

W zakończonym spływie propagandowym do morza polskiego wzięło udział ogółem 656 jednostek, w tem kilkanaście żaglówek i łodzi wioślarskich, reszta kajaki. Seniozem tegorocznego spływu był 74-letni Władysław Witkowski, emerytowany sędzia, który wyruszył z Dżisny dnia 19-go lipca. Juniorem spływu był 14-letni Wileczyński z Suwałk. Z zeszlonych uczestników spływu wzięło udział w roku bieżącym około 150. Liczba pań wnosila w r. b. około 100.

Najokazalej prezentowała się grupa Jeńczego orzysposobienia wojskowego z Białowięzy pod kierownictwem inż. Baranewicza. Wszystkie kajaki tej grupy miały na dziobach pięknie zrobione głowy zwierząt: żubra, jelenia, rysia, żbika, wilka, lisa, borsuka, kozła i t. d.

Faworyci zwyciężają w pierwszych meczach o wejście do Ligi

Wczoraj rozpoczęły się na kilku frontach pierwsze spotkania międzyokręgowe o wejście do Ligi. Wszędzie zanotowano zwycięstwa faworytów. Poznań zainteresowany był gością siedmiokrotnego mistrza okręgu Legji w Łodzi, gdzie rozegrała się ciężka walka z Ł. T. S. G. Zwyciężyła Legia w stosunku 1:0, zdobywając bramkę w 23 min. ze strzału Walczaka a z podania Lipiaka. Zwycięstwo Legji jest tembardziej podkreślenia godne, ponieważ Poznańczycy wystąpili w składzie osłabionym bez Mikołajewskiego W. i Augustyniaka. Mimo to Legia miała

przez cały czas znaczną przewagę, a gra jej pozostawiła w Łodzi doskonałe wrażenie. Widzów zebrało się około 3000. Sędziował p. Andrzejak.

Drugie spotkanie w pierwszej grupie odbędzie się w Warszawie w sobotę, gdzie toruński Gryf pokonał mistrza Warszawy Gwiazdę 1:0. Bramka padła na 5 minut przed końcem gry ze strzału Rutkowskiego.

W Świętochłowicach Śląsk pokonał zdecydowanie Grzegórzecki K. S. z Krakowa 5:2 (3:1) w Wilnie zaś W. K. S. Smigły zwyciężył W. K. S. Brześć w stosunku 3:1.

Na trzech boiskach ligowych identyczne wyniki

Sensacja wczorajszej niedzieli ligowej były trzy identyczne wyniki (2:1) uzyskane na trzech boiskach w różnych stronach kraju. W Krakowie pokonała Cracovia w tym stosunku bramki Gar-

barnie, we Lwowie niespodziewanie zwycięstwo odniosła Warszawianka nad Pogonią wreszcie Warta na swoim boisku pokonała Ł. K. S. również 2:1. Mistrz Polski Ruch miał natomiast znów

Dział urzędowy

Z dniem 15 sierpnia 1934 Lekarz Powiatowy Dr. Michalski rozpoczął urlop wypoczynkowy i zastępywać go będzie Dr. Sadowski z Kępna.

Dr. Sadowski przyjmować będzie interesentów w soboty od godziny 11-tej do 13-ej w gabinecie Lekarza Powiatowego przy ulicy Wrocławskiej nr. 18.

W nagłych wypadkach zaś należy zwracać się wprost do Kępna w godzinach od 9-ej do 11-ej za wyjątkiem środy.

Starosta Powiatowy (—) Ekkert.

Do PP. Nauczycielstwa Publicznych Szkół Powszechnych w obwodzie szkolnym ostrzeszowskim.

Na Państwowym Wyższym Kursie Nauczycielskim w Poznaniu jest jeszcze w roku szkolnym 1934/35 dziesięć wolnych miejsc za zwrotem kosztów zastępstwa na raty. Są to 3 miejsca na grupie matematyczno-przyrodniczej oraz 7 miejsc na żeńskiej grupie wychowania fizycznego i śpiewu.

W związku z powyższem zarządził Pan Kurator Okręgu Szkolnego Poznańskiego dotkliwe zgłoszenia i egzaminy wstępne, które odbędą się w dniu 30 sierpnia b. r. w gmachu W. K. N. w Poznaniu (ul. Fr. Ratajezka 30) o godz. 8 rano.

Zawiadamiając o powyższem, zaznaczam, że termin składania podań upływa z dniem 27 sierpnia b. r. Podania zaopatrzone załącznikami wymienionymi w § 7 Regulaminu P. W. K. N. (Dz. Urz. Min. W. R. i O. P. Nr. 9 1928, poz. 154) nadesłać zainteresowani do Inspektoratu Szkolnego najpóźniej do dnia 25 sierpnia rfb.

Ostrzeszów, dnia 18 sierpnia 1934 r.

Inspektor Szkolny (—) J. Kocot.

Kronika miejscowa

sierpień

22

środa

Kalendarz rzymsko kat.
Środa Tymoteusza
Czwartek: Filipa

Kalendarz słowiański
Środa Radomiła
Czwartek: Cichomir
Słońce wschód: 4,30
zachód: 18,49
Księżyc wschód: 18,07
zachód: 1,02

Dyżur nocny z wtorku na środę pełni Dr. Karpowicz ul. Koszarowa 30 (tel. 286), Apteka Stara, Rynek (tel. 96).

Kino Apollo: „Gwiazdy Broadway'u” i „Buster Keaton” (dochód na powodzian).

Kino Corso: „Przygoda o północy”
Carlo: „Występy baletu Bruszewskich”
Członkowie proponuje przemianowanie Starego F.

Osobiste. Dyrektor Ubezpieczalni Lecznicy p. Władysław Żakowski powrócił z urlopu wypoczynkowego i objął urząd.

Ruch ludności. Urodzenia syna: r. 10 lat, Piotr Stasior z Pruślina, robotnik Fr. 10 lat, Franciszek Waldowski, nauczyciel gimnazjum, Franciszek Kowalski, piekarz Bernard I. 10 lat, — córkę: plutonowy zawod. Marcin 10 lat.

O progu nowego roku szkolnego

Dwa miesiące wakacji minęło jak dzień i znów rozpoczyna się dla młodzieży szkolnej znoyny rok pracy, rok nadziei i zwątpień, a dla ich rodziców rok trudnego trosk o wyposażenie dziecka, aby nauka była im jaknajlepiej.

W dniu wczorajszym w godzinach wieczornych nasze zarożyły się młodzieżą śpieszącą do szkół a stamtąd do ko-



NA GROBIE Ś. P. MIN. PIERACKIEGO.

Grupa uczestników wycieczki Kolejowego Przesposobienia Wojskowego Ogniska I w Ostrowie Wlkp., która w dniu 7 bm. pod przewodnictwem zaw. stacji Michalaka złożyła w imieniu tegoż Ogniska wspaniały wieniec w Nowym Sączu na grobie ś. p. Ministra Generała Br. Pierackiego.

—oOo—

Nadanie Odznaki Strzeleckiej III klasy

Zgodnie z postanowieniem regulaminu dotyczącego odznaki strzeleckiej oraz na podstawie protokółów komisji kwalifikacyjno - sędziowskich z powiatowych propagandowych zawodów strzeleckich, odbytych w czasie od 19. 9. do 11 listopada ub. roku, komendant powiatowy P. W. nadaje niżej wymienionym odznakę strzelecką III klasy.

Zawodnicy stowarzyszeni w Og. Zw. Podof. Rez.: Szot Kazimierz punktów 91, Zuchowki Józef 91, Horyza Józef 89, Dolata Bronisław 78, Cucke Bol. 38, Zieleziński Stanisł. 84, Piasecki Jan 84, Wenderski Franc. 87, Przeniczny Jerzy 75, Wolniak Tomasz 85, Iłubdzic Ignacy 92, Stencel Antoni 82, Płuciński Edward 76, Smółka Antoni 81.

K. P. W. warszt. gł. Szlachta Jan 89, Działoszyński Leon II. 81, Zawidzki Alfons 88, Sobis Ludwik 88, Skowronek Franciszek 91, Pacyna Franciszek 80, Adamski Andrzej 79, Fialkowski Franciszek 86, Siakiewicz Piotr 76, Skowroński Marcin 76, Mucha Jan 76, Brodziński Ignacy 77, Kaźmierczak Florjan 78, Taterka Franciszek 79, Artmansk. Franciszek 75, Radowicz Zygmunt 92, Walenczak Piotr 89, Kolinski Franciszek 85, Sikora Jan 89, Adamczak Stefan 91, Głaser Marian 93, Chałupniczak Czesław 88, Nowak Józef 87, Orzel Roman 90, Stanisławski Wojciech 83, Matys Jan 89, Michałak Jan 81, Abramowski Stanisław 87, Maroszek Wojciech 85, Naglik Wawrzyn 78, Tasarek Józef 85, Trzmiel Józef 93, Szumiak Feliks 84, Walczak Jan 83, Wróbel Franciszek 84, Mieluszyk Józef 86, Niklas Franciszek 81, Dolata Leon 76, Wodniczak Jan 88, Brodala Franciszek 82, Marciniak Jan 75, Ma-

Stefan 88, Smakala Kazimierz 87, Janowicz Ignacy 80, Wika Piotr 76, Hyla Stanisław 85, Plewa Władysław 82, Urbaniak Antoni 77, Czepanis Andrzej 82, Wasysiak Cezary 77, .

Związek Strzel. Ostrów Janosik Józef 84, Rosolski Marceł 85, Szymoniak Ludwik 85, Kawalek Marjan 80, Górski Maksymilian 91, Talaga Franciszek 82

Urzedni. Sadowi Ostrów Sarnowski Jakób 86, Walotka Tomasz 92, Dolata Ludwik 86, Ludowicz Adam 91, Droszczówna Maria 86, Szychowiak Józef 90, Szpert Ignacy 85, Bodyl Walenty 87, Kosik Wojciech 90, Tomalik Franciszek 89, Kupezyk Jan 87, Orłowski Ludwik 89, Maik Adam 91, Cieluch Czesław 83, Wolski Lucjan 90, Ratajski Franciszek 85, Jabłoński Zbigniew 85, sędzia Heinrich Tad. 85, Kosobudzki Piotr 80, sędzia Woźniak Karol 90, Kaźmierczak Marcin 81, Pitz Władysław 82, Matuszewski Stefan 81, Wanszbił Julian 78, sędzia Iwicki Maksymilian 76, Graiek Kazimierz 87, Krokos Edward 82, Budka Jan 83, Stefaniak Franciszek 82, Młodzianowski Stanisław 79, sędzia Golaszewski 83, Krokos Janina 82

Związek Weteranów Ostrów. Skarbecki Jan 89, Łaidyk Józef 86, Gawroński Edward 88, Kuraszak Józef 87, Podskarbi Franciszek 88, Portasiak Jan 88

Zw. Inw. Woj. Ostrów Malinowski Władysław 81, Kubicki Bolesław 78, Przybylski Idzi 78, Markiewicz Józef 86, Krystowiak Walenty 87, Leki Franciszek 87, Mieszkiewicz Stanisł. 81.

Dalsze nazwiska nadawców będziemy w nastę-

Polska Armia Wojskowa
przejdzie światu

Ubezpieczalnia... (faded text)

Wielki... (faded text)

Wielki... (faded text)

